

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA
PRIX 0,80 F

28 lipca 1968
juillet

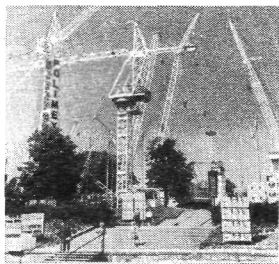
Rok wydania XI Nr 31 (563)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



NASZA OKŁADKA



Ciężkie dźwigi budowlane są jedną ze specjalności polskiego eksportu. Wystawiono je na Targach Poznańskich, o czym obszerniej piszemy na str. 11, 12, 13.

Ces grues géantes sont une des spécialités de l'industrie polonaise. Pour en savoir plus veuillez lire notre reportage en pp. 11-13

FOTOKRONIKA CAF-KEYSTONE

▲ La dernière réunion plénière du CC du POPU a tracé les bases du prochain Congrès qui aura lieu le 11 novembre.

Parmi les créateurs on a applaudi le discours d'Edward Gierek, ancien mineur de Belgique aujourd'hui secrétaire de la région de Katowice. Le CC a élu deux nouveaux membres du Bureau Politique — Bolesław Jaszczuk et Mieczysław Moczar.

▲ L'artillerie israélienne a provoqué de nouveaux incidents. Cette fois-ci elle a bombardé la ville de Suez.

▲ La guerre du Viet-Nam rend les Etats-Unis de moins en moins populaires même parmi ses alliés les plus fidèles; la jeunesse australienne l'a prouvé en manifestant contre cet acte impérialiste et cela au moment où les forces patriotiques continuent leur offensive sur Saigon.

▲ Le pont de la Tour de Londres s'est dilaté au cours des dernières chaleurs. Il ne voulait pas se fermer.

▲ Cette corrida qui ne vit couler aucune goutte de sang a eu lieu à Berlin.

▲ Cette jeune actrice française „Fleur de Bernard” a voulu prendre un bain de mer sur le littoral italien. L'eau était cependant trop froide.



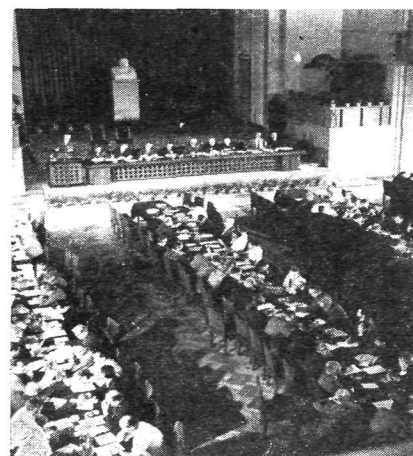
PLENUM KC PARTII OBRADOWAŁO W WARSZAWIE. Pierwszym głosem w dyskusji na XII Plenum Komitetu Centralnego PZPR było wystąpienie I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach, członka Biura Politycznego Edwarda Gierka. Przemówienie jego, dotyczące podstawowych zagadnień ideowych, przedrukowała w całości prasa krajowa.



PLENUM WYBRAŁO BOLESŁAWA JASZCZUKA, sekretarza KC, na członka Biura Politycznego. B. Jaszczuk brał ochotniczo udział w obronie Warszawy w r. 1939, następnie jako członek Gwardii i Armii Ludowej walczył z okupantem. Był więźniem obozu koncentracyjnego.



GEN. DYW. MIECZYSLAW MOCZAR wybrany został na zastępcę członka Biura Politycznego i sekretarza KC. M. Moczar, syn łódzkiego robotnika, znany był podczas okupacji jako wybitny dowódca partyzantki. Jest odznaczony Orderem Budowniczego Polski Ludowej.



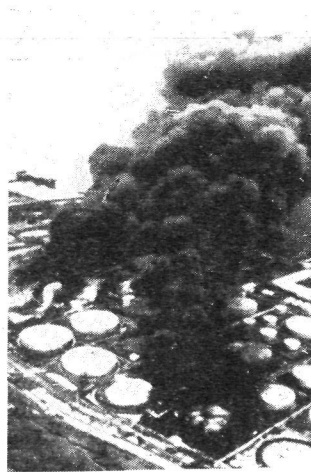
PLENUM z najwyższą uwagą wysłuchało dyskusji, w której brało udział 35 mówców. Wyrażone opinie i podjęte uchwały będą miały zasadnicze znaczenie w przygotowaniach do V Zjazdu PZPR, który odbędzie się 11 listopada 1968 r. w Sali Kongresowej w Warszawie.



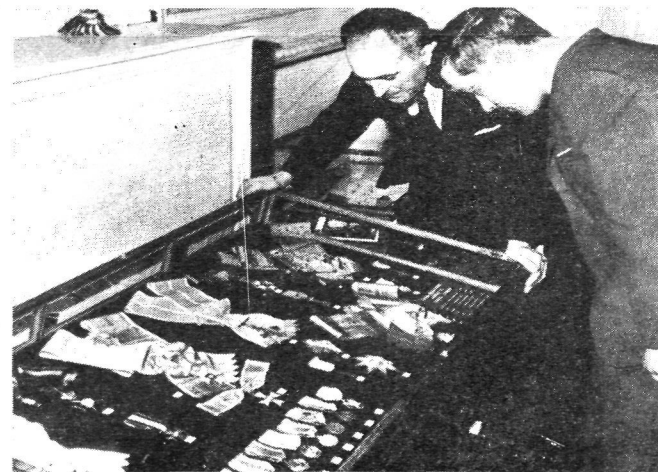
BARBARZYŃSKI NALOT IZRAELA NA SUEZ. Nowy zbrodniczy i niczym nie sprowokowany przez Zjednoczoną Republikę Arabską atak artyleryjski spowodował 113 ofiar. Za cel Izraelczycy wzięli też szpital przyklasztorny dla najbardziej niebezpiecznych dzieci. Zrujnowano klasztorny kościół, niszcąc krucyfiks.



SKRWAWIONA FLAGA. Nawet w anglosaskiej Australii flaga USA wywołuje nienawiść. Studentka Akademii Sztuk Pięknych w Melbourne, Diana Crunden, podczas manifestacji antywojennej wymalowała na fladze czerwone plamy, symbolizujące krew przelaną w Wietnamie.



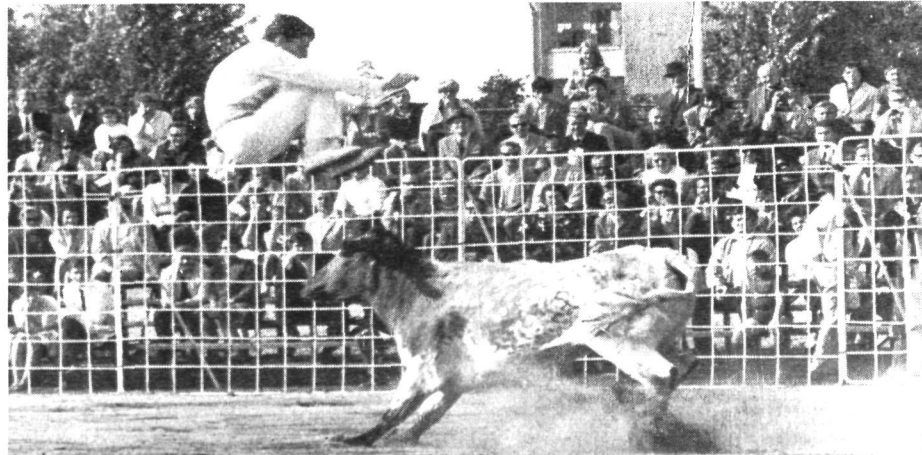
TRWA OFENSYWA WYZWOLENIA. Partyzanci południowowietnamscy podpalili amerykański skład paliwa w Nha Bo pod Sajgonem. Wokół samego miasta Armia Wyzwoleńcza skoncentrowała wojska w liczbie 40 batalionów.



PAMIĄTKI PO GENERALE. Dla uczczenia 25 rocznicy tragicznej śmierci gen. Władysława Sikorskiego otwarto w Londynie wystawę pamiątek, na której m. in. pokazano Jego liczne wysokie odznaczenia. Wśród nich znajdują się wielkie wstęgi orderów Virtuti Militari i Polonia Restituta. O gimnazjalnych latach Władysława Sikorskiego piszemy w osobnym artykule na stronie 9, poświęconym okresowi nauki w Rzeszowie i Lwowie.



W ANGLII GORACO, choć Anglicy mają opinię ludzi chłodnych. Wskutek upałów zaciął się most zwodzony Tower Bridge, który trzeba było chłodzić wodą ze statku pożarniczego.



CORRIDA BEZ ROZLEWU KRWI. Chyba zabawniejsza była ta walka byków, która odbyła się w Berlinie, od krwawych widowisk z aren hiszpańskich. I choć „byk” był w rzeczywistości jałowką, niejeden kandydat na toreadora musiał ratować się ucieczką za barierę oddzielającą arenę od publiczności berlińskiej,



„FLEUR DE BERNARD”, 22-letnia aktorka Comedie Française została zaangażowana do filmu włoskiego. Oczywiście pierwszy jej krok po dniu w hali zdjęciowej był na plażę.

Najbliższy numer
„TYGODNIKA POLSKIEGO”

będzie
numerem podwójnym
WAKACYJNYM

ukaze się z datą 4-11 sierpnia
i zawierać będzie
40 stron



Wakacyjny numer
„Tygodnika Polskiego”
jak zwykle bogato
ilustrowany przyniesie
wiele ciekawych
materiałów. Umiłq one
naszym Czytelnikom
pobyt na wakacjach,
wycieczkach
czy letni wypoczynek
urlopowy w domu



Złożenie wieńców i kwiatów pod pomnikiem w Néchin przez mera tej miejscowości p. Desnerck (pierwszy z lewej) oraz prezesa Federacji Kombatantów Alianckich w Europie p. Pawła Poziemskiego (na zdjęciu w głębi po prawej)

Niedaleko granicy francusko-belgijskiej

WZRUSZAJĄCE SPOTKANIE W NECHIN

Niedaleko granicy francusko-belgijskiej, w pobliżu Roubaix, od sześciu lat wznosi się piękny pomnik, wystawiony staraniem kombatanckich organizacji belgijskich, francuskich oraz Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji (ZUPRO). Na pomniku napis: „A la gloire des passeurs, agents de renseignements et actions français, belges et polonais fusillés, morts en déportation”.

W DOROCZNEJ uroczystości pod pomnikiem w Néchin pamięć poległych i zamordowanych uczciło minutą ciszy około 200 osób przybyłych z okolic, a wśród nich wiele osobistości. Mer Néchin p. Desnerck, prezes Federacji Kombatantów Alianckich w Europie p. Paweł Poziemski oraz ks. kanonik Mosai — kapelan w byłym szpitalu wojskowym w Tournai przy dźwiękach hymnów państwowych — belgijskiego, francuskiego i polskiego — złożyli wieńce i wiązanki kwiatów pod pomnikiem.

Po uroczystości złożenia wieńców prezes Federacji Kombatantów Alianckich w Europie p. Paweł Poziemski udekorował Krzyżem Partyzanckim: ks. kanonika Mosai — kapelana wojskowego, pp. Desmet, Czarnowski, Buysens, Deschamps, Vauban, Lambert, Stientz, France-Montagne, mecenas Denizart, Galamousky, Minet, Wojtkowiak, Stalle, Barthélémy i Flahou; medalem powstańczym — pp. Schokel, Thabel i Lebrun. Podczas przyjęcia, które odbyło się w Domu Miejskim, p. Paweł Poziemski udekorował mera Néchin p. Desnerck medalem europejskim. W swym przemówieniu mer Néchin p. Desnerck oświadczył, że na propozycję prezesa p. Pawła Poziemskiego gmina przyjmuje pod opiekę pomnik i zobowiązuje się dbać o niego, zachowując na zawsze w pamięci bohaterstwo poległych i zamordowanych.

fot. „La Voix du Nord”



Dekoracja mera Néchin p. Desnerck (z prawej) medalem europejskim przez prezesa Federacji Kombatantów Alianckich w Europie — p. Pawła Poziemskiego (z lewej)

CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Dar biskupów polskich z USA

KILKAKROTNIENIE już pisaliśmy o Pomniku — Centrum Zdrowia Dziecka. Nie będzie to zwyczajny, kuty w kamieniu czy odlany w brązie pomnik, lecz rzecz dla zdrowia i przyszłości narodu cenniejsza: wielki kompleks budynków stanowiących ośrodek zdrowia dla dzieci Polski współczesnej, budowany dla uczczenia polskich dzieci-bohaterów i ofiar II wojny światowej i okupacji niemieckiej.

Apel — przypomnijmy, że ideę rzuciła znakomita pisarka Ewa Szelburg Zarembina — padł zaledwie sześć miesięcy temu. Kraj odpowiedział wielką falą ofiarności. Już po sześciu tygodniach Komitet Budowy miał na swym koncie 2 miliony złotych. Dziś, sumując dokonane wkłady pieniężne oraz zobowiązania poszczególnych instytucji (społeczne prace przy realizacji budowy, wyposażenie Centrum) stwierdza się, że na koncie budowy Pomnika jest już ponad 100 milionów złotych.

Wykorzystane będą wszelkie inicjatywy, zobowiązania i dary. Budową Centrum Zdrowia Dziecka szczególnie interesują się architekci, urbanisci, lekarze, nauczyciele. Plastyki ofiarowali wiele obrazów i grafik, które są sprzedawane, a wpływy przelewane na konto Komitetu Budowy. Ożywione dyskusje wzbudza sprawa najtrafniejszego wyboru lokalizacji. Proponowane są tereny warszawskiej Cytadeli, położone w pobliżu Wisły, otoczone zielenią; Międzyzlesie pod Warszawą, gdzie klimat jest jeden z najzdrowszych w Kraju oraz inne miejsca w stolicy i okolicach.

Po zatwierdzeniu lokalizacji zespoły fachowców będą mogły przystąpić do szczegółowego opracowania realizacji. Wygląd zewnętrzny, rozwiązanie wnętrza, funkcjonalność — będą dziełem fachowców najwyższej klasy. Trzeba tu nadmienić, że polscy architekci i urbanisci znani są całemu światu. Wygrali wiele międzynarodowych konkursów, m. in. na rozwiązanie urbanistyczne jednego z centralnych ośrodków mieszkalnych Londynu, pracują nad regulacją miasta tak egzotycznego jak stolica Iraku — Bagdad.

Polonia chętnie przyłączyła się do ofiarności Kraju. Niemal każda wycieczka odwiedzająca w tym roku Pol-

skę składała wizyty przewodniczącemu Komitetu Budowy min. Januszowi Wiczkowskiemu, przekazując na jego ręce swój udział w funduszu Centrum. Jak wielkie jest zainteresowanie tą sprawą wszystkich Polaków, niezależnie od miejsca zamieszkania, świadczy fakt, że przebywająca obecnie w Polsce delegacja Polskiego Kościoła Narodowego z USA przekazała na ten cel 2 tys. dolarów. W imieniu delegacji ks. biskup L. Grochowski wręczył ten dar min. Wiczkowskiemu. Minister Wiczkowski w serdecznych słowach podziękował ofiarodawcom wskazując, iż jest to jeszcze jeden dowód silnych i nierozdzielnych więzów łączących wychodźstwo polskie z Krajem. (S)



W czasie wizyty u ministra Wiczkowskiego. Od prawej: min. J. Wiczkowski oraz biskupi — L. Grochowski, T. Zieliński i J. Pękala (Polski Kościół Narodowy)

2000 sztandarów — wśród nich polskie

TRADYCYJNYM zwyczajem, w rocznicę zwycięskiej bitwy nad Niemcami odbyła się w Nieuport w Belgii piękna uroczystość kombatancka, którą zaszczycił król Belgii Baudouin i królowa Fabiola. W uroczystości wzięło również udział wiele osobistości belgijskich oraz przedstawicieli innych państw. Wśród 2000 sztandarów na uroczystości w Nieuport uczestniczyło sześć sztandarów ZUPRO, dwa sztandary Związku Rezerwistów i Byłych Wojskowych, sztandar DSP na czele ze sztandarem Federacji Kombatantów Alianckich w Europie.

Polscy kombatanci z Francji reprezentowani byli przez prezesa Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji oraz Federacji Kombatantów Alianckich w Europie p. Pawła Poziemskiego.

SPOTKANIE POLAKÓW Z TRZECH KONTYMENTÓW

BYŁEM W KRAJU. I chociaż w ostatnich dziesięciu latach już po raz trzeci odwiedziłem rodzinne strony w Poznańskim, po raz pierwszy miałem okazję pojechać do Warszawy. Jest to piękne i duże miasto. Jest w nim wiele do zobaczenia. Nie chce się wierzyć, że całe leżało w gruzach. Dzisiaj zniszczonych przez Niemców części miasta prawie nie widać, trzeba szukać. Nie o tym jednak chciałem pisać. O Warszawie tyłu już pisało i wciąż jeszcze pisze. Chciałbym napisać o *Towarzystwie Łączności z Zagranicą „Polonia”*. Pierwszy raz zetknąłem się z nim bezpośrednio, chociaż przedtem dużo słyszałem na jego temat od Rodaków, moich znajomych we Francji. Nie wszystko, co o tym Towarzystwie mówili, zgadzało się z tym, co zobaczyłem i o czym się przekonałem w Warszawie. I dlatego postanowiłem napisać artykuł do „Tygodnika Polskiego”, aby podzielić się moimi wrażeniami co do „Polonii” z innymi emigrantami.

Tak się złożyło, że kiedy przyszedłem do lokalu Towarzystwa „Polonia” przy ul. Brackiej 5, spotkałem tam trzech Rodaków z Westfalii, którzy — tak jak ja — przyjechali do Warszawy po odwiedzeniu swych krewnych i przyszedli do „Polonii” z ciekawości. Przyjęto ich grzecznie, co i mnie spotkało, i zaproponowano, jeżeli mamy trochę czasu, żebyśmy poczekałi, gdyż niedługo przyjedzie tu grupa Polaków z Australii i będziemy wszyscy mogli wspólnie porozmawiać i dowiedzieć się, co to Towarzystwo „Polonia” robi.

Zanim zjawili się Australijczycy, przyszedło pięć osób — trzy kobiety i dwóch mężczyzn z Kanady. Australijczyków była większa wycieczka, ok. 20 osób. Kobiety i mężczyźni różnego wieku. Zaczęliśmy się wzajemnie wypytywać o to „jak to u was” i opowiadać „jak to u nas”, pomieszczyliśmy się razem i okazało się, że mamy sobie dużo ciekawego do powiedzenia, choć każdy z nas żyje gdzie indziej. Wszyscy z wyjątkiem dwóch młodych chłopców — mówili po polsku.

I wtedy pomyślałem, że jeżeli nawet Towarzystwo „Polonia” nic więcej nie robi, to *sam fakt*, że ja, Polak z Francji, i te polskie Westfalaki z NRF-u, *możliśmy spotkać się i pogadać z Rodakami z tak dalekich krain jak Kanada i Australia, jest czymś nadzwyczajnym*. Kiedy i gdzie poza tym możliwe są takie spotkania, choćby przypadkowe? Polonia w różnych krajach to jedna wielka rodzina. Owszem, przeżyłem to już raz, ale w wojennych warunkach, kiedy Hitler zagarnął Polskę, to jako ochotnik Armii Sikorskiego spotkałem w Coëtquidan żołnierzy z Kraju, którzy przeszli kampanię wrześniową w Polsce, Rodaków z Belgii oraz kilku z Ameryki i Brazylii. Ale każdy przyzna, że to zupełnie co innego.

Na tym międzynarodowym, a właściwie zupełnie polskim spotkaniu w „Polonii” w Warszawie, które jakby było przypadkowym zlotem Rodaków z różnych stron świata, wiele osób, a między nimi i ja, zawarło ze sobą przyjaźń, pozapisywało sobie adresy i teraz będziemy utrzymywać listowne kontakty.

I czy to nie jest cenna łączność również i dla tych, którzy są już innego obywatelstwa, ale mówią po polsku i Polski się nie wyrzekają? *Jest wiele spraw, w których chodzi o interes Polski i w których my Polacy, bez względu na to, gdzie mieszkamy, powinniśmy mieć zgodne stanowisko bez względu na nasze prywatne zapatrywania*. Ale do tego potrzebna jest jakaś łączność i tej łączności bardzo sprzyja swą działalnością Towarzystwo „Polonia”.

Na tym wspólnym zebraniu w „Polonii” opowiedziano nam o działalności Towarzystwa. Otóż do Towarzystwa na Bracką w Warszawie piszą z całego świata Rodacy, piszą różne polskie organizacje, parafie i szkoły, proszą o książki do języka polskiego, o śpiewniki i nuty polskich pieśni i piosenek, o płyty, o różnego rodzaju informacje. Jest także w tej korespondencji bardzo dużo listów od pojedynczych ludzi, *Polaków zagubionych gdzieś daleko w świecie wśród morza obcości*, którzy do najbliższej bratniej duszy polskiej mają setki a nieraz i kilka tysięcy kilometrów. Dla nich te listy, a szczególnie odpowiedzi i od czasu do czasu jakaś książka przystana przez „Polonię”, to jedyna łączność z ojczyzną. Z podziękowań wynika, jaka to dla nich ważna rzecz. To nie sztuka żyć w kolonii, gdzie całe ulice pełne są rodzin polskich, gdzie jest do kogo usta otworzyć i gdzie nieraz sąsiedzi dobrze znają nawet naszych krewnych w Kraju.

Pokazano nam w „Polonii” projekt budowy *Domu Polonii Zagranicznej*, jaki ma powstać w Warszawie. Towarzystwo obecnie ma dobry lokal, ale ciasny, mieści się w zwykłej kamienicy, w której są jeszcze jakieś inne instytucje oraz prywatne mieszkania. Gdy taki specjalny Dom zostanie wybudowany, znajdzie w nim miejsce Towarzystwo, hotel dla Rodaków z zagranicy, a może i Muzeum Polskiej Emigracji, które przed wojną zaczęło organizować w Poznaniu, z czego jednak niewiele wyszło.

Dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo organizuje kursy tańca i pieśni, i właśnie teraz kilka takich kursów dla młodzieży polonijnej ze świata odbywa się w Polsce. Zapraszali nas nawet do odwiedzenia jednego z kursów pod Warszawą, ale mnie, niestety, czas na to nie pozwolił. Inni pojechali.

Dowiedziałem się jeszcze o wielu innych pożytecznych akcjach „Polonii”, ale napiszę o nich przy okazji.

Józef MACHNIK

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — Paris 9-e

téléphone: 770-83-37

c.c.p Paris: 189.46-68

zawiadamia swą Szanowną Klientelę, iż sklep nasz jest otwarty podczas wakacji letnich (lipiec—sierpień) i stale posiada na składzie:

- karty pocztowe
- lalki, kasetki, kryształ, naszyjniki z bursztynu, makaty
- stoły i zydle zakopiańskie
- książki, albumy, przewodniki oraz mapy drogowe Polski
- płyty muzyki ludowej i klasycznej nagrane w Polsce i we Francji
- polskie znaczki pocztowe dla filatelistów
- katalogi, klasery

Przyjmujemy prenumeratę pism

Katalogi bezpłatnie

Zamówienia załatwiamy natychmiast

ADA SARI NIE ŻYJE

Światowej sławy śpiewaczka Ada Sari nie żyje. Zmarła w Ciechocinku 12 lipca.

Ada Sari — prawdziwe nazwisko Jadwiga Szajer — urodziła się w 1886 r. w Wadowicach pod Krakowem. Talent muzyczny ujawniła już w najmłodszych latach. Studia muzyczne odbyła w Wiedniu a następnie w Mediolanie. Debiutowała w roku 1909 w Teatro Nazionale w Rzymie rolą Małgorzaty w „Fauscie” i odniosła już wówczas ogromny sukces.

Od tej pory całe jej życie było jednym pasmem sukcesów artystycznych, rozślawiających imię Polski. Występowała w najświetniejszych teatrach muzycznych świata: we Włoszech (m.in. w sławnej La Scali), w Operze Paryskiej, w Hiszpanii, Rosji, Ameryce Północnej i Południowej, śpiewając czołowe partie w kilkudziesięciu operach.

Zaliczano ją do najznakomitszych sopranów koloraturowych w najnowszej historii opery. Obok Heleny Modrzejewskiej nie było w historii naszej sceny artystki, która by tak rozślawiła w świecie polską sztukę.

Z Adą Sari współpracowali najwięksi dyrygenci: Arturo Toscanini, Tulio Serafin, Sergiusz Kuszewicki i wielu innych. Wymagający recenzenci włoscy pisali o niej m.in.: „Przypomina ona mistrzynię bel canto z pierwszej połowy XIX w. Dźwięk podany nieskazitelnie w trelach nawet bardzo

szybkich, czyste, wprost promienne staccato — oto, co stawia śpiewaczkę na czele najświetniejszych wirtuożów. („Popolo d'Italia”).

W czasie okupacji Ada Sari poświęciła się pracy pedagogicznej i kontynuowała ją po wojnie jako profesor Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie. Wychowała tak wybitne uczennice, jak Bogna Sokorska, Halina Mickiewiczówna, Maria Fołtyn, Adelina Gallert i wiele innych. Posiadała wysokie odznaczenia: order Sztandaru Pracy i Odrodzenia Polski. Z jej śmiercią kultura polska poniosła niepowetowaną stratę.

WPLATY NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Ostatnio za pośrednictwem redakcji na Polski Fundusz Olimpijski wpłacili:

p. LADRA — Moyeuve Grande 10.— franków
p. PISZCZEK — Sonchamp 10.— franków.

W imieniu polskich sportowców serdecznie dziękujemy.

**Czy odnowiłeś
prenumeratę
„Tygodnika Polskiego”
na drugie półrocze?**

ZBIGNIEW FLISOWSKI

CAEN PODNIESIONE Z RUIN*)

STARE MIASTO Wilhelma Zdobywcy... Trudno było mi w to uwierzyć, gdy minąwszy w nocy wiadukt wyostałem się na szeroką arterię, która do mostu nazywała się ulicą „Dworcową”, a za mostem „6 czerwca”. Sam zresztą most niewiele miał wspólnego z czasami Normanów: nowiutki, gładki, z betonowymi poręczami i balustradami, zdawał się prawie spoczywać na powierzchni wody; 14 kilometrów od morza wąska, uregulowana świetnie rzeka Orne o jedenastej wieczorem przybierała chyba z metr albo i dwa. Przystanąłem na chwilę u przyczółka mostu — byłem zmęczony dziesięciogodzinnym wózczeniem się po Rouen w ciężkim deszczu, a tutaj w Caen chciałem od razu odebrać pierwsze wrażenie, poznać smak miejsca, do którego przybywa się po raz pierwszy. „Pont Churchill” — odczytałem na grantowej tabliczce w półmroku, który był tworem dalekiego zimnego odbłasku lamp jarzeniowych i zimnej bezgwiezdnej nocy. „Most Churchilla”. O osiem kilometrów stąd znajduję „Pont Pegasus”, nazwany tak od brytyjskiej jednostki spadochronowej, która uchwyciła go w nocy z 5 na 6 czerwca 1944 roku. Wkroczyłem w aleję „6 czerwca”, równie prostą i szeroką, jak ulica biegnąca od dworca. I tak już miało być wszędzie w śródmieściu: szerokie wyasfaltowane ulice i obok, między nimi, resztki starych murów i zabytkowe kościoły — pierwszy, który obszedłem naokoło i którego wspaniałe średniowieczne sztukaterie uwydatnione były w świetle reflektorów, stał jednak pochylony, jakby zastępy w kalektwie, które spadło nań niespodziewanym ciosem.

A więc w mieście było coś, co trudno przychodziło pojąć: miasto liczące dziesięć stuleci miało proste, szerokie ulice, choć powinno mieć wąskie i kręte. Gdy doszedłem do murów zamku górujących czy tkwiących niczym kamienna opozycja przeciw kamiennemu kadłubowi Kościoła St. Pierre, stanowiącego dumę miasta, gdy — powtarzam — doszedłem tutaj, ujrzałem wielkie połacie zieleni otaczające zamek wspaniałym kobiercem. Cóż za luksus pośrodku starego miasta! Cóż tkwiło za tymi dziwami urbanistyki, które skądś przecież znalazłem...

I wreszcie następnego dnia rano, gdy wędrowkę rozpocząłem od uniwersytetu skupiającego siedem tysięcy studentów, zobaczyłem rzeźbę w metalu, która musi wstrząsnąć każdym, kto patrzy na nią po raz pierwszy: Feniks powstawał tu z płomieni, odradzał się do lotu ponad miejscem klęski.

NAOCZNY świadek Anglik Arthur Knight zanotował w swoim dzienniku wojskowym: „Kolosalny nalot RAF-u na Caen; cudowny i przerażający widok. Pył zaciemnił słońce...”

Artylerzysta z 59 dywizji piechoty, znajdujący się w dość bezpiecznej odległości, ze Staffordshire: „...Rafowcy są straszni — nigdy nie widziałem niczego podobnego w życiu. — Zdejmuje kapelusze przed tymi z ciężkich bombowców lecących do ataku przeciw ścianie ognia przeciwlotniczego tak pewnego jak Przeznaczenie...”

Porucznik John F. B. Brown z 6 pułku piechoty tej samej dywizji (zachwyt z trzeźwością): „Gdy leżeliśmy na pozycjach wyjściowych, zostaliśmy pokrzyknięci widokiem 500 bombowców nadpływających nad miasto od strony brzegu w długiej, nie łamiącej się linii. Nie zważali na ogień ciężkiej artylerii przeciwlotniczej, widzieliśmy, jak bomby spływały w dół. Jeden samolot zniknął w ogromnym białym błysku, inny przekoziołkował i runął w dół z oberwanym skrzydłem... Wkrótce cały obszar celu został zaciemniony dymem i pyłem, wznoszącymi się wysoko w niebo, ale wciąż nowe bombowce przedzierały się przez tę zasłonę. Stanowiło to dla nas ogromny bodziec psychiczny, ale wywierało niewielki efekt na naszym bezpośrednim celu natarcia — wiosce La Bijude, położonej daleko poza obszarem bombardowania...”

Z odległości piętnastu kilometrów z wyniesionego miejsca położonego niedaleko kanału La Manche scenę tragedii ogląda nie biorący udziału w nalocie „squadron-leader” Hill, a więc dowódca eskadry RAF-u, do którego właśnie przyjechał brat, brygadier Hill. Po dwudziestu latach powie tak: „Był to piękny wieczór, jak sobie przypominam. Oczywiście, nie przypuszczano, abyśmy wiedzieli — nie było to naszą sprawą — ale ogólne wrażenie wśród nas było takie, że w tym czasie nie było Niemców w Caen”.

W pamiętnikach Montgomery'ego pełno jest przytyków wobec Bradleya, są cytaty z Eisenhowera, ale nie ma wytłumaczenia się z nalotu na Caen, wykonanego przez pięćset czterosiłkowych bombowców. Jeśli wiemy, że jeden „Lancaster” mógł wziąć na pokład pięć ton bomb, to nietrudno otrzymać w rachunku te 2500 ton bomb, które zostały do miasta skierowane. Lotnictwo strategiczne RAF-u zostało rzucone tu 7 lipca 1944 do akcji, do której nie było przygotowane: bezpośredniej interwencji na polu walki na małym obszarze; niemieckie pozycje przebiegały na północnych przedmieściach czy raczej podejściach do miasta i samoloty, aby nie razić własnych wojsk pod sobą, musiały zachować jakąś rozsądną strefę bezpieczeństwa. A że jeszcze cały dywan bombowy miał być ułożony w prostokącie liczącym wszędy około 400 metrów, a wzdłuż 1500 metrów...

„Wystartowaliśmy z Downham Market na południe od King's Lynn o 8,20 wieczorem — wspólna poręcznik lotnictwa Linacre... Caen miało być „robione” w stylu standardowych metod Bomber Command, przykrojonych do Berlina i Hamburga, ale ze stosunkowo rygorystycznym podejściem do dokładności; chodziło zwłaszcza o zwalczanie tendencji do odpadania ku tyłowi od punktu celowania. W takim bowiem razie I korpus generała porucznika J. T. Crockera otrzymałby większość bomb na swoje podstawy wyjściowe.” Bo, jak stwierdził jeden z lotników, „do punktu celowania lecimy dla rządu, a od punktu celowania — dla siebie...” Zwykle więc jeszcze przed głównym punktem celowania, nakreślonym w powietrzu sygnałami dymnymi lub świetlnymi przez wybrany samolot, bombowce wykazywały tendencję przedczesnego wyrzucenia bomb, przeważnie przed ścianą ognia niemieckiej artylerii przeciwlotniczej. Tendencja ta, znana dowództwu, mogła się okazać fatalna dla własnych wojsk lądowych, okopanych w odległości kilku mil na północ od Caen. I dlatego kierujący nalotem bez przerwy powtarza przez radio pięciuset „Lancasterom”: „Trzymać się czerwonego wskaźnika!” Jednym głosem... aby „Lancastery” jak najdłużej pracowały dla rządu.

A to oznaczało jedno: w miarę, jak widoczność z powietrza pogarszała się, na wszelki wypadek — rzucać bomby dalej, a nie bliżej pozycji własnych i niemieckich wojsk!

Pani Tribulet wraz z synem François leżeli w piwnicy z poduszkami na twarzach, zasłaniającymi przed odłamkami gruzu i szkła — dwoje dzieci pani Le Basle straciło przed chwilą wzrok. Nalot trwał pięćdziesiąt minut, z krótką pięciominutową przerwą. Ziemia drżała i trzęsła się co chwila. Zakonnica z konwentu św. Zbawiciela wspomina: „...w podziemiach ledwie było słychać „Ave Maria” ponad diaboliczną furją bombardowania... Najwyraźniej postanowiono kompletnie zniszczyć Caen — lub to, co z miasta zostało...”

„...Przelatując nad linią wybrzeża — powie porucznik Lenacre z RAF-u — mogliśmy już dostrzec wskaźniki nad punktem celowania. Oczywiście, był to cholernie dobry nalot...”

TEN „cholernie dobry nalot” plus salwy pancernika „Rodney” następnego ranka, plus to, co przeleciało z pocisków artyleryjskich ponad aktualnymi liniami niemieckimi, obróciło w perzynę trzy czwarte siedemdziesiątysięcznego miasta i zadało mu straty w ludziach, których nigdy do końca nie ustalono, ale wahające się między pięćmi a dziesięćmi tysiącami mężczyzn, kobiet i dzieci. Trudno było żołnierzom brytyjskim patrzeć w oczy żywym mieszkańcom, jeśli mówiąc słowami brytyjskiego żołnierza wybrano metodę... zastraszania Niemców przez zabijanie Francuzów. Tak czy inaczej, jedyny punkt wojskowo ważny w Caen, podziemna kwatera 12 dywizji pancerniej SS dowodzonej przez Panzer Meyera, nie ucierpiała ani trochę; atakujące jednostki brytyjskie poniosły poważne straty od ognia dochodzącego z pozycji niemieckich położonych przed miastem. Po



Ogólny widok miasta Caen

czym „Panzer Meyer” wyprowadził swoje oddziały spod uderzeń za Orne i trzymał się po drugiej stronie rzeki jakiś czas...

Ale tego wszystkiego nie znajdzie się w żadnym pamiętniku wielkich alianckich dowódców... Trzeba po prostu przejść się od dworca do zamku, trzeba spotkać przypadkiem zupełnie starszego pana, który zapytany o wejście do zamku Wilhelma Zdobywcy prowadzi przez wielkie tarasy soczystej jaszczki w grudniu zieleni.

— Stąpamy po domach — mówi pan Emilien Grandais, któremu opóźnim ranną wizytę u fryzjera.

Z siwym, przemiłym i serdecznym panem Grandais stajemy w cieniu zamkowej bramy, w której podczas pierwszej wojny światowej pilnował od czasu do czasu wejścia... do pułkowego aresztu. — Wojsko jest wojskiem — mówi pan Grandais — bywa, że się siedzi. Służył tu pan Grandais w „regimencie” miejscowym przed pięćdziesięciu laty, nie zdążył trafić na front i znać Marny, Sommy czy Mozy, ale jest zrośnięty z miastem i jego historią.

Ten trawnik więc to cała historia — tu stały domy, które rozpadły się pod uderzeniami powietrznych torped RAF-u. Robię zdjęcie p. Grandais w miejscu, gdzie — bywało — pilnował przed pół wiekiem swych kolegów naruszających zbyt gwałtownie wojskowe regulaminy i razem wchodzimy na teren zamku, który świadczy wspaniale o potęgę władcy Normanów, a później i angielskim królu — Wilhelmie Zdobywcy.

Tutaj w Caen zbuduje wspaniały zamek, imponujący dziś jeszcze ogromem murów, fos i baszt. Aż dziwi bierze, że daleki przodek Wilhelma, na pół dziki Wiking Hroff, który znał tylko los żeglarsza i rabusia, dopiero przed stu pięćdziesięciu laty wywojował od króla Francji kawał ziemi od Rouen po Caen i dzisiejszy Cherbourg, a Wilhelm stał się już władcą nowoczesnym, organizatorem i politykiem wielkiej klasy, stawającym okoniem wobec największej potęgi średniowiecza — papieża (ożenił się z krewną — księżniczką Matyldą, wbrew zakazowi papieża), księciem, który sięga po koronę angielską. Wilhelm stawia wewnątrz zamku w Caen potężny „donjon” (fr.: „donjon”), siedzibę osobistą — kasztel otoczony fosami i zwozowymi mostami już wewnątrz murów. Pan Grandais uśmiecha się: — Niełatwo było znaleźć księcia, he? Ba — dodaje — nauczył się czegoś od poprzedników...

Wilhelm więc umiłował sobie nie tylko malutką Matyldę, która gdy siedziała na tronie, to nie dostawała stopami do ziemi, ale i miasto Caen, w którym — obok Palaise — snuł plany swych wojennych wypraw i podbojów.

Przeciskamy się z panem Grandais między ustawionymi wielkimi ceglami, którymi sztukowane będą zamkowe mury, nad nami uwija się ogromny pomarańczowy żuraw przedsiębiorstwa budowlanego, wznoszącego tu muzeum sztuk pięknych.

Z prawej, daleko, widać „Abbaye aux Hommes” — opactwo męskie, wzniesione przez Wilhelma gigant rromańskiego budownictwa. Stara przepowiednia głosi, że tak długo istnieć będzie królestwo angielskie, jak długo będą stały wieże opactwa. Z lewej widnieją dwie mniejsze wieże „Abbaye aux Dames” — opactwa żeńskiego, wzniesione przez Matyldę; obydwą wyrosły z wyrzutów sumienia pary spokrewnionych małżonków, którzy pragnęli odkupić urojone raczej swe winy.

W 1944 potomkowie Normanów angielskich przybywali na pomoc potomkom Normanów francuskich, którzy wylądowali w Anglii w roku 966. I stąd na cmentarzu żołnierzy angielskich w niedalekim Bayeux można przeczytać znakomity łaciński dwuwiersz „My przez Wilhelma zwyciężeni, Ojczyznę zwycięży wyzwoliliśmy.”**)

I chyba tylko tym wydarzeniom zawdzięczam kapitalną scenę pod ocalałym z nalotu opactwem „Aux Hommes”, gdy z racji blond włosów wzięty zostałem za Anglika przez mieszkankę Caen, wążącego ze sto kilo, noszącego podwójną porcję szelak i nie zgadzającego się absolutnie ze swoim Prezydentem: „Ubolewam nad tym, proszę Pana, że Wy, Anglicy, nie jesteście razem z nami we Wspólnym Rynku — powiedział do mnie — przecież dzięki Wam przeżyliśmy...”

Nie wszyscy mogą tu to tak sformułować. Z tej prostej przyczyny, że nie wszyscy przeżyli dni 7 i 8 lipca 1944.

** „Nos a Gullielmi victi Victoris patriam liberavimus”.

Pomnik Wilhelma Zdobywcy w Falaise



*) Por. w „Tygodniku Polskim” z 14.VII.1968 r. tegoż autora „Na śladach pancernego skrzydła”.



Amfiteatr wypełniony zasłuchaną publicznością: komu przypadnie „palma pierwszeństwa” w tym szóstym już z kolei konkursie na najlepszą piosenkę

PARYŻ – MONTREAL – OPOLE

Pour la sixième fois le Festival national de la Chanson à Opole a passionné les auditeurs et téléspectateurs polonais (ajoutons que le spectacle était transmis par les télévisions de Tchécoslovaquie, ADA, URSS et Bulgarie). Les solistes et les ensembles rythmiques étaient au nombre de 145; bien qu'unique-ment destiné aux chanteurs polonais, le Festival d'Opole a été pour beaucoup le point de départ d'une carrière artistique pleine de succès tant en Pologne qu'à l'étranger. C'est le cas par exemple d'Ewa Demarczyk et de Wojciech Młynarski. Cette année, le Festival a vu la participation de Krystyna Gołębiowska, jeune Polonaise venue du Canada. A l'âge de deux ans, elle quitta son Paris natal pour suivre ses parents au Canada; là elle chante depuis l'âge de 12 ans à la section polonaise de Radio-Canada. Sa participation au Festival d'Opole s'est terminée par un véritable succès. Elle a l'intention de continuer dans cette voie, elle espère devenir un grand nom de la chanson. Nous le lui souhaitons de tout coeur.



Krystyna Gołębiowska z Montrealu śpiewa „Mój świąteczny dzień”

Dziewczyna z gitarą i 150 innymi

Czułne oko kamer telewizyjnych obserwowało każdego wykonawcę, zespoły instrumentalne, publiczność

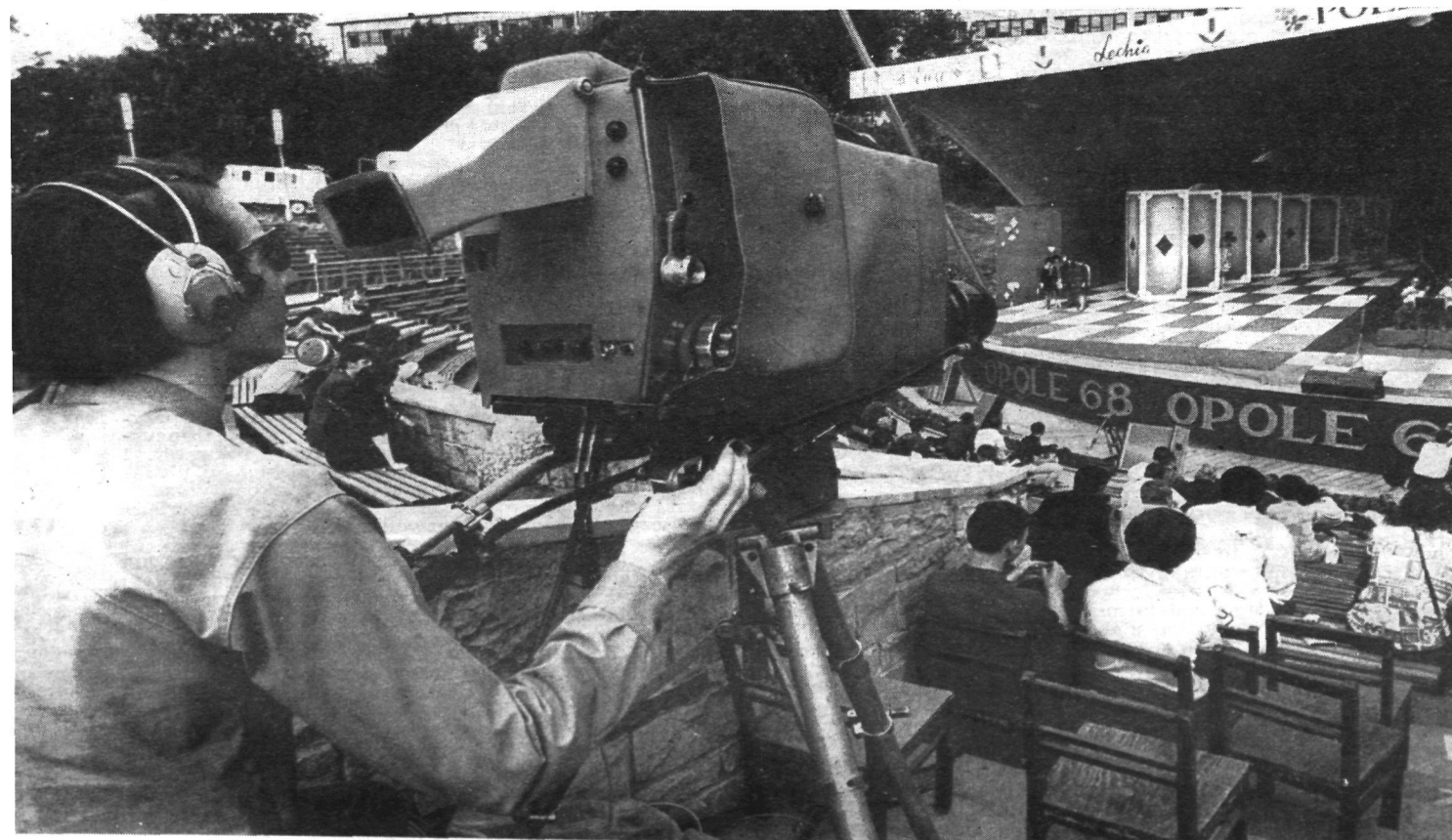


WROKU 1961 najbardziej utalentowane dziecko polskie w Kanadzie. W 1968 — uczestniczka Festiwalu Piosenki w Opolu. A w przyszłości?

Opole już po raz szósty, a z nim miliony radiosłuchaczy i widzów krajowych i zagranicznych (Interwizja w wieczory opolskie włączyła CSRS, Bułgarię, NRD, a w ZSRR nagrano je na telerecording) przeżywały szturm piosenki. Królowała w mieście przez cztery dni i noc. Zjechali wszyscy: nie tylko piosenkarze, kompozytorzy, autorzy tekstów, Orkiestra Polskiego Radia i Telewizji. Były też całe zespoły wokalne: „Filipinki”, „Alibabki”, „Czarne Koty”, „Trubadurzy”, „Skaldowie”, „No to co”... razem 150 śpiewaków. Zespoły instrumentalne... Nie sposób wliczyć wszystkich. Było też około 100 dziennikarzy, fotoreporterzy, radio i telewizja, a bilety rozprzedano na długo przed inauguracyjnym koncertem. Festiwal opolski jest przecież przeglądem całej krajowej twórczości i wykonawstwa piosenkarskiego. Zaprezentowano aż 11 — punktowanych przez jury — koncertów.

Z roku na rok wzrasta zapotrzebowanie na dobrą piosenkę. Dlatego Kraj z taką uwagą słucha Opola. Wprawdzie Festiwal w Sopocie ma inną rangę — międzynarodową — ale faktem jest, że właśnie w Opolu „wybuchły” takie nazwiska, jak: Ewa Demarczyk czy Wojciech Młynarski. Dlatego też zaproszenie po raz pierwszy na Festiwal w Opolu zagranicznego gościa i to zza oceanu mówi wiele. Kiedy z estrady popłynęły słowa:

Ujrzę kraj
Znany z opowiadań matki mej
Będzie to dla mnie dzień świąteczny
— Holiday.

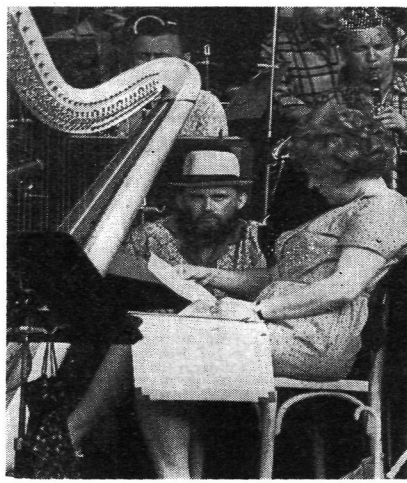




Śpiewa Stan Borys z Rzeszowa



Różne były instrumenty i stroje



Próba Orkiestry Polskiego Radia

Wiele było zespołów instrumentalno-wokalnych. Nie sposób je wliczyć. Gra i śpiewa „No to co?”



Maryla Rodowicz, studentka i piosenkarzka

W amfiteatrze opolskim zawrzało. KRYSZYNA GOŁĘBIEWSKA śpiewała piosenkę napisaną dla niej specjalnie przez Włodzimierza Patużyńskiego (słowa) i Jana Janikowskiego, zatytułowaną „MOJ ŚWIĄTECZNY DZIEŃ”.

„Dziewczyna z gitarą” urodziła się w Paryżu. Miała dwa lata, gdy z rodzicami przeniosła się na stałe do Kanady. Mieszka w Montrealu. Uroda? — proszę spojrzeć na zdjęcie.

WYSTĘPY zaczęła... w przedszkolu. Miała 11 lat, gdy wygrała konkurs na najbardziej utalentowane polskie dziecko w Kanadzie. Od 8 lat, a więc od 12 roku życia, stale występuje w sekcji polskiej radia w Montrealu. Śpiewa i nagrywa piosenki. Trzy tam nagrane audycje powtórzył program III Polskiego Radia Warszawa. Słuchacze byli zachwyceni, więc Biuro Współpracy Kulturalnej z Zagranicą zaprosiło p. Gołębiowską do udziału w Festiwalu Opolskim.

Czy się podobała w Opolu? Bardzo. Wystarczy powiedzieć, że organizatorzy programu „Bo jeśli śpiewać to nie indywidualnie” wśród wielu zespołów występujących tego wieczoru zapowiedzieli wyjątek. Jeden, jedyny występ solowy: KRYSZYNA GOŁĘBIEWSKA ze swą gitarą. Powitano ją owacyjnie. A po występie?

Jak w radiu — zachwyt słuchaczy, zaś piosenkarzka, która dotychczas preferowała w swym repertuarze „Warszawską fontannę” (rozślał ją Gilbert Bécaud) — „Świąteczny dzień” uznana za najpiękniejszy i najbliższy sobie z wykonywanych utworów.

W „cywilu” p. Kryśka opracowuje muzyczne programy młodzieżowe radia w Montrealu. Jest także sekretarką reżysera telewizji. Chce zostać reżyserem. Ale równocześnie kusi ją myśl o studiach w Polsce. Może Konserwatorium, może Wydział Estradowy w Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie? Przecież podstawa muzyki,

gry na gitarze uczyła ją w Kanadzie p. MARIA ZEJMOWNA, która przed wojną występowała w Polsce z samym Ludwikiem Sempolińskim, znakomitym aktorem, a obecnie także kierownikiem Wydziału Estradowego Szkoły.

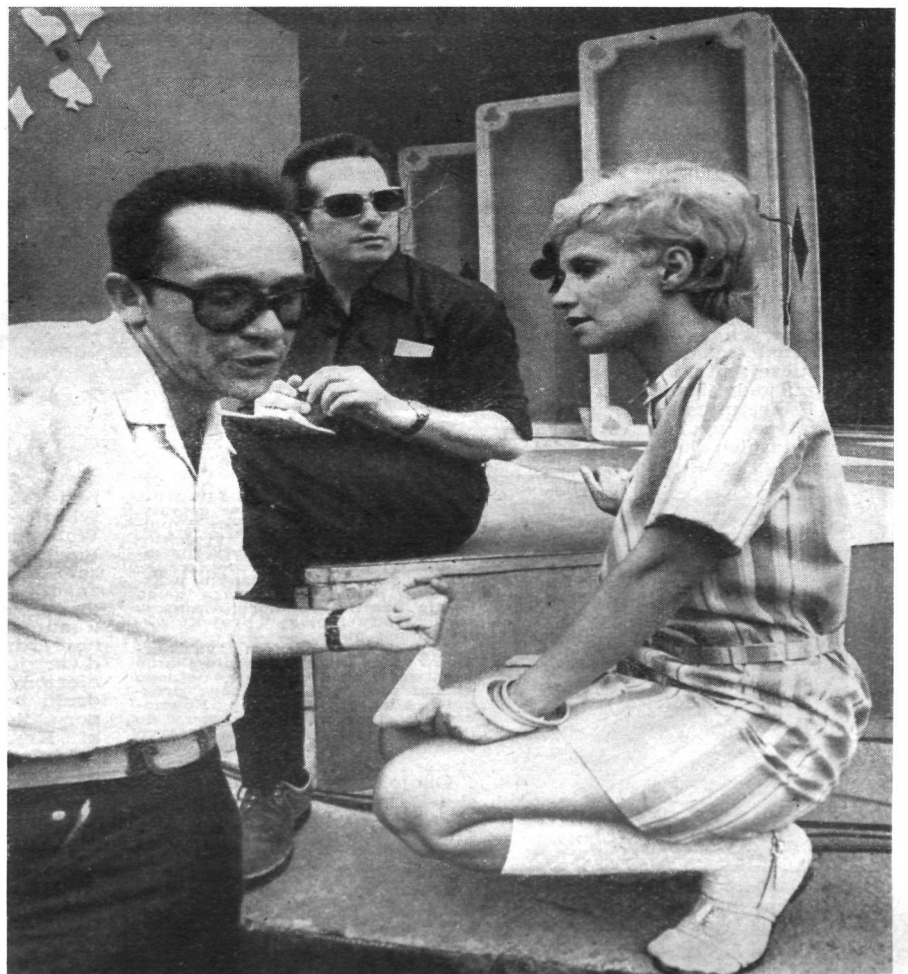
W Kanadzie p. Kryśka jest dzielnym ambasadorem Polski. Nie tylko pracuje w programie polskim, występuje w radiu i telewizji. Na „Expo 67” w „Dniu polskim” przez 7 godzin prowadziła konferansjerkę. Wystąpiło 400 młodych artystów polskiego pochodzenia. A kiedy do Kanady zawiązał polski jacht szkoleniowy „Dar Pomorza”, p. Kryśka dała recital piosenek.

ŚPIEWA po polsku, angielsku, francusku, czesku i hiszpańsku. Najbardziej lubi big-beat oraz „folks-songs” (pieśni ludowe) również w big-beatowej aranżacji. W ciągu miesięcznego pobytu w Kraju p. Gołębiowska wielokrotnie występowała: W znanej całej Polsce audycji radiowej „Podwieczorek przy mikrofonie”. W Telewizji Gdańsk — w młodzieżowym programie „Po szóstej”. W pierwszych dniach lipca dała 20-minutowy recital w Poznańskim Radiu. Również w Poznaniu wystąpi w sierpniu przed kamerami telewizji. Nagrania dla programu III dziesięć piosenek. „Dziewczyna z gitarą” zdobyła w Kraju wielką popularność. Ją zaś urzekła nowoczesna architektura Warszawy, polska gościnność, przedstawienie opery P. Czajkowskiego „Dama pikowa” w Poznaniu, „Igraszki trąfu i miłości” francuskiego autora Marivaux w Teatrze Klasycznym w Warszawie. W ciągu dalszych trzech miesięcy pobytu p. Kryśka zwiedzi Kraj. Chce poznać zabytki, życie muzyczne i teatru polskie.

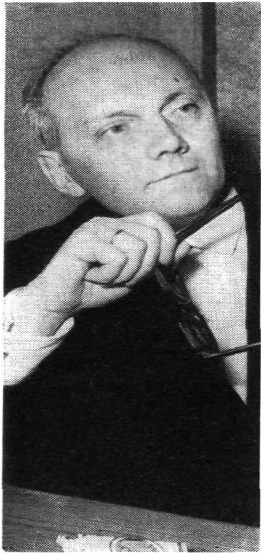
Dawne cudowne dziecko Polonii kanadyjskiej — p. Gołębiowska jest bardzo skromna. Mówi o sobie, jakby jeszcze niczego w życiu nie dokonała. Waha się, co wybrać: estradę i piosenkę, czy telewizję i reżyserię? A może jeszcze co innego?

H. SŁOMIŃSKA

Konferansjerkę prowadzili: Edyta Wojtczak — znana spikerka telewizji warszawskiej, i Lucjan Kydryński. Jan Rzeszewski (z lewej) reżyserował



SPRAWY I LUDZIE * SPRAWY I LUDZIE * LUDZIE I SPRAWY



POLSKI NAUKOWIEC O GEN. BOSAKU

W Dijon przebywał niedawno profesor historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie p. Eligiusz Kozłowski. Jako specjalista od stosunków polsko-francuskich w XIX wieku, prof. Kozłowski zainteresowany jest szczególnie postacią generała Józefa Hauke-Bosaka, bohatera walk o wolność Polski i Francji.

Generał Bosak brał aktywny udział w walkach Powstania Styczniowego 1863 r. w Polsce, a następnie, po przyjeździe do Francji brał udział w jej obronie przed najazdem pruskim w 1870 r. W czasie walk pod Dijon gen. Bosak zginął bohaterską śmiercią.

Dziejami wielkiego Polaka zajmował się w Dijon korespondent „Tygodnika” p. Benjamin Rozenberg. Odszukał on wiele interesujących dokumentów dotyczących życia generała, wystąpił z inicjatywą wmurowania przy ulicy jego imienia tablicy pamiątkowej.

O osiągnięciach tych dowiedziała się wnuczka gen. Hauke-Bosaka, mieszkająca w Krakowie i poinformowała o nich profesora Kozłowskiego. Po przyjeździe więc do Dijon p. Kozłowski wszedł w kontakt z p. Rozenbergiem i zapoznał się na miejscu z wynikami jego poszukiwań. Będą one bardzo cenne dla profesora Kozłowskiego przy pisaniu książki o Józefie Hauke-Bosaku. Wiele ciekawych materiałów znalazł p. Kozłowski również w archiwach francuskich i szwajcarskich.

Ślimak z Burgundii.



TAM, GDZIE DIABEŁ MÓWI DOBRANOC

Pan Wiktor Ostrowski — z wykształcenia inżynier, z zamiłowania alpinista, z zawodu pisarz, z obowiązku społecznego — działacz polonijny w Argentynie, uczestniczył w wyprawie w Andy, która w 1933 roku wspięła się zdobywaniem szczytu Aconcagua (7055 m). Po latach wojennej tułaczki p. Ostrowski osiadł na stałe w Argentynie, gdzie stał

się znaną i popularną postacią miejscowej Polonii. Pracuje w „Kurierze Polskim” w Buenos Aires.

„Pewna znajoma z Argentyny zapytuje mnie, co mnie w Polsce najbardziej zafrapowało... Odpowiem i to nawet jednym słowem — „książka”. Właśnie — książki i stosunek ludzi do nich.”

Przytaczając liczby dotyczące rocznych ilości i nakładów książek wychodzących w Polsce, autor pisze:

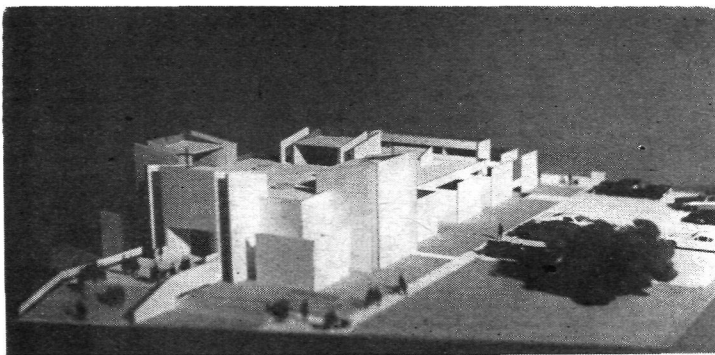
„...Ludziska uidać lubią książki i chcą mieć je na własność, bo je kupują. Tym się tłumaczy wielki ruch w księgarniach, co właśnie jest powodem wyczerpywania się nawet stosunkowo dużych nakładów, dostawnie w ciągu paru dni. Miałem okazję obejrzeć parę mieszkań i to ludzi ze wszystkich środowisk społecznych. Nie widziałem ani jednego mieszkańca, ani jednego pokójnika — bez półki z książkami... Ale i w mieszkaniach robotników fizycznych oraz u rolników na wsi książki w mniejszej lub większej ilości zawsze są obecne... Najlepiej urządzone sklepy w Polsce, o najmniejszej i fachuwej obsłudze są księgarnie. No i nie ma w Polsce ani jednego dziennika czy tygodnika, który nie prowadziłby działu poświęconego nowym książkom. Na to informowanie kładę najmocniejszy akcent, bo tak kontrastuje z naszą polonijną niewiedzą... Jesteśmy całkowicie oderwani od rzeczywistości i obawiam się, że mamy tylko jednostronny obraz produkcji wydawniczej w Polsce.”

POLAK BUDUJE W KANADZIE

Przeszło dziesięć lat Polska eksportuje z powodzeniem nowy towar: myśl i wiedzę techniczną. Polscy specjaliści różnych dziedzin wyjeżdżają na kilkuletnie pobyty do kilkudziesięciu krajów świata. Trudno wprost wyliczyć te kraje i te specjalności.

Szczególnie cenieni są polscy architekci. Jednym z nich jest INŻ. WOJCIECH SZYMAŃSKI, uczeń znanego na całym świecie profesora PROF. JERZEGO HRYNIEWICKIEGO z Politechniki Warszawskiej. Szymański, choć młody wiekiem, jest wielokrotnym laureatem architektonicznych konkursów.

Inż. Szymański szybko znalazł wspólny język z Polonią kanadyjską. Choć obciążony jest wieloma poważnymi zamówieniami, znalazł czas na kontakty z Polakami stale zamieszkałymi w Kanadzie, obecnie zaś wykonuje „zamówienie polskie”. Jest to bu-



dujący się od wiosny br. kompleks budynków Polskiej Parafii Kościoła Narodowego — Holy Cross Ecumenical Parish and Culture Center, kierowanej przez KSIEDZA BISKUPA ANDRZEJA CWIKLINSKIEGO.

Projekt (widoczny na zdjęciu) obejmuje zespół składający się z kościoła, plebanii i ośrodka kultury polskiej. W ośrodku tym znajdują się m. in. szkoła języka polskiego, sala rekreacyjno-widowiskowa, sala wystawowa, cock-

tail-bar i lokal administracyjny. Jako autorzy projektu figurują nie jedna, lecz dwie osoby: MARIJA i WOJCIECH SZYMAŃSCY. Pani Maria jest żoną pana Wojciecha. Przed kilku laty odbyła praktykę w znanej londyńskiej firmie odzieżowej Harrods, początkowo jako modelka, następnie jako projektantka odzieży damskiej. W Kanadzie wyspecjalizowała się w architekturze wnętrz. Z zawodu zaś jest dyplomowaną lekarką dentystką. Jeśli zaś dodamy, że pan Szymański jest nie tylko architektem, ale także malarzem i grafikiem, to widać, że Polska „eksportuje” naprawdę wielostronnych specjalistów.

POKAZAŁ JAK TO BYŁO Z ADAMEM I EWĄ

W oryginalnym otoczeniu cisów, brzoź i krzewów kwitnących róż odbył się wernisaż prac znanego polskiego artysty Leszka Nowosielskiego. Pokaz odbył się w jego pracowni podwarszawskiej w Podkowie Leśnej. Zaprezentował on kilkadziesiąt barwnych płyt dekoracyjnych i mis ceramicznych oraz duży fryz o tematyce biblijnej „Adam i Ewa”, który w październiku pokazany zostanie na wielkiej imprezie plastycznej „Paris-Sud 1968”, organizowanej każdego roku w Juvisy pod Paryżem.

Po raz pierwszy prace Leszka Nowosielskiego wystawiono w Juvisy w 1964 roku. Autora zaprezentowała wówczas żona Hanna, również artystka i scenograf. Opowiedziała nam ona o serdecznych wieżach z organizatorami tego salonu, które zostały nawiązane i trwają do dziś:

— Poznałam tam panią Lucie River, wybitną francuską malarzkę, jedną z organizatorek „Salon International Paris-Sud”. W roku następnym odbyła ona długą podróż po Polsce. Sfilmowała wówczas zabytki Krakowa, Kazimierza nad Wisłą, pałac w Wilanowie i Bara-



nowie oraz dworek chopinowski w Zelazowach woli. Gdy przyjechalismy oboje do Juvisy w 1966 roku, byliśmy przyjmowani w jej domu. Zebrała się tam wówczas cała śmietanka towarzyska i świata artystycznego Paryża. Na stole znalazły się potrawy polskie, a deserem był film nakręcony w Polsce przez panią domu. Zrobił on tak wielkie wrażenie na obecnych, że wielu z nich postanowiło odwiedzić Polskę. Przyjechali z wycieczką. Z mężem gościliśmy ich wówczas w Podkowie Leśnej. Pokazywaliśmy najpiękniejsze zakątki Polski sekretarzowi generalnemu merostwa w Juvisy, panu Gastonowi Rocher i jego żonie.

MAŁŻEŃSKIE DZIEŁA NA ZNACZKACH

Jerzy Desselberger jest najbardziej chyba znanym autorem projektów polskich znaczków pocztowych — 120 z nich zostało już zrealizowanych, a przecież na każdy projekt oddany do druku przypada przynajmniej kilka, których z różnych przyczyn nie przyjęto. Ozdobą zbiorów polskich znaczków pocztowych są te, które poświęcone są tematyce przyrodniczej: ptaki wodne, ptaki leśne, gady i płazy, zwierzęta leśne, motyle. Serie o tej tematyce, wydane w Kraju w ostatnich latach, są dziełem p. Desselbergera.



W znajomości polskiej fauny nie pozostaje w tyle żona artysty, p. Krystyna Rogaczewska. Wspólne urlopy małżeństwa projektowane są tak, by posłużyły rozszerzeniu wiedzy zoologicznej, a także nie zawsze bezpiecznym przegrodom: pani Rogaczewska sama łowiła żmije, sportretowane w serii „Gady i płazy” projektowanej przez męża.

Wynikiem ubocznym tych urlopów jest dekoracja mieszkania państwa Desselbergerów, pełnego gniazd ptaków — remisów, drozdów, pliszek, szczygłów. Równocześnie służą one jako wzory do ilustracji atlasu „Gniazda naszych ptaków”, który opracowują oboje.

Oboje, bo i pani Rogaczewska-Desselbergerowa jest grafikiem, i ona także projektuje znaczki pocztowe. Na

razie ma w swoim dorobku tylko jedną serię — „Pomniki Walki i Męczeństwa Narodu Polskiego”. Z serii tej ukazało się i jest w obiegu 8 znaczków, 2 następne są w druku, a 5 w przygotowaniu u autorki. Z tych ostatnich najbardziej zaawansowane są dwa: jeden poświęcony żołnierzom Gwardii Ludowej, a drugi bojownikom Ruchu Oporu Ziemi Gdańskiej. Znaczki Krystyny Rogaczewskiej naklejone na listach trafiają do różnych zakątków Kraju i świata, przekazując ludziom prawdę o hitlerowskiej okupacji w Polsce.



GIMNAZJALNE LATA GENERALA

Od tragicznej śmierci gen. Władysława Sikorskiego upłynęło już 25 lat. Do dziś nie udało się wyjaśnić tajemniczych okoliczności tej katastrofy nad Gibraltarem. Władysław Sikorski ukończył Politechnikę Lwowską w 1908 r., uzyskując dyplom inżyniera. Z licznych prac tego wybitnego wojskowego, polityka, wymieniając książkę pt. „Przyszła wojna, jej możliwości i charakter oraz związane z nią zagadnienia obrony kraju” (Warszawa, 1934). Praca ta ukazała się w tłumaczeniu na francuski (Paryż, 1935) z przedmową marszałka Pétaina. Książka w języku francuskim dostała nagrodę naukowo-literacką Francuskiej Akademii Nauk.

W „Tygodniku Polskim” nr 27 z dnia 30 czerwca na stronach 12—13 opublikowaliśmy artykuł pt. „W rodzinnej wsi generała”. Dziś piszemy o jego latach gimnazjalnych.

W BŁAŻOWEJ, niedaleko Rzeszowa, żyje jeden z kolegów gimnazjalnych Władysława Sikorskiego — Wiktor Błażejowski. Opowiada on, że Władysław Sikorski już jako chłopiec podczas nauki w gimnazjum w Rzeszowie wykazywał duże zainteresowanie i zamiłowanie do ćwiczeń i zabaw wojskowych.

Władysław Sikorski razem ze starszym bratem uczyli się w niższym gimnazjum w Rzeszowie. Ta stara, licząca 310 lat szkoła, ma bogate tradycje. Tutaj zdobywali wiedzę Onufry Kopczyński, autor pierwszej gramatyki polskiej, znany literat Julian Przybóś, wybitny sławista Julian Krzyżanowski, twórca Republiki Tarnobrzelskiej ks. Eugeniusz Okoń.



Gen. Sikorski otrzymuje tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu w St. Andrews, najstarszej uczelni brytyjskiej

Zachowane spisy uczniów, ich oceny i inne dokumenty szkoła przekazała do Wojewódzkiego Archiwum w Rzeszowie. Wynika z nich, że Władysław Sikorski z początku uczył się nieźle. W III klasie gimnazjalnej z języka polskiego, francuskiego i historii kraju rodzinnego miał oceny dobre, a na koniec II półrocza z tego ostatniego przedmiotu uzyskał stopień bardzo dobry. W IV gimnazjalnej już było gorzej. Oto tekst z książki ocen: imię, wiek i wyznanie ucznia (Lp. 37) Sikorski Władysław, ur. 20 maja 1881, rz. kat.; Ojczyzna, miejsce urodzenia, imię, stan, mieszkanie ojca lub opiekuna; *Galicya, Tuszów, Wład. Jędrzejowicz, opiekun, właściciel dóbr ziem. w Hyżnem. Mieszkanie, imię, stan nadzorczy odpowiedzialnego bursa gymn.; stypendysta, od szkolnego uwolniony, szkolne płaci: I półrocze uwolniony, II półrocze podpis nieczytelny.*

Jak wynika z poniżej przytoczonych ocen, Władysław Sikorski uczył się przeciętnie. Trzeba jednak zaznaczyć, że poziom w tym gimnazjum był bardzo wysoki. Ponieważ na koniec IV klasy (rok 1897) Sikorski miał poprawkę, obawiał się, że nie będzie zwolniony z opłat szkolnych, tzw. czesnego. Poprawkę z łaciny zdał, o czym świad-

dotyczące późniejszego Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych. Korzystając z uprzejmości mgr Józefa Świeboby, przytaczamy fragment jego pracy, dotyczący gimnazjalnych lat generała: „...Władysław uczył się przeciętnie i w przyszłości obawiając się piątka wysokoego czesnego przeniósł się do seminarium nauczycielskiego w Rzeszowie, gdzie uczniów tygodnie klasyfikowano i nadawano stypendium, za które mogli się utrzymać. Tu chłopcem zainteresował się bezdzietny dyrektor seminarium Julian Zubaczewski, który wziął go na wychowanie, postanawiając w przyszłości ożenić z przybraną wychowanką, co też się stało. Seminarium tego Władysław Sikorski nie ukończył, gdyż po mianowaniu dyrektora kierownikiem gimnazjum realnego (Gimnazjum III) we Lwowie przeniósł się wraz z nim do tejże szkoły, gdzie zdał wkrótce (w 1902 r. przyp. W. K.) maturę, a następnie wstąpił na politechnikę i czynnie włączył się w ruch militarno-niepodległościowy”.

Wanda KRASOWSKA



W tym budynku mieściło się seminarium i tu także uczył się Wł. Sikorski



I Liceum Ogólnokształcące w Rzeszowie ma bogatą, ponad 300 lat liczącą historię. Tu przez 4 lata zdobywał także wiedzę b. premier, gen. Sikorski

Oto fotokopia ocen Władysława Sikorskiego z 4-tej klasy niższego gimnazjum w Rzeszowie. Jak widać, późniejszy Wódz Naczelny nie był prymusem

	Półrocze I	Półrocze II
Pilność	dobrze	dość dobre
Postęp w nauce religii	b. dobry	b. dobry
„ w języku łacińskim	dostat.	niedostateczny
„ w języku greckim	dostat.	dostateczny
„ w języku polskim	dostat.	dobry
„ w języku niemieckim	dostat.	dostateczny
„ w geografii i hist.	dostat.	dostateczny
„ w matematyce	dobry	dostateczny
„ w naukach przyrodn.	dostat.	niedostateczny
„ w języku francuskim	dobry	dostateczny
„ w historii kraju rolz.	b. dobry	niedostateczny
„ w gimnastyce		
Porządek i staranność	dość dobra	dość dobra
ok. piśm. robót		
Liczba opuszczonych godzin szkolnych	16 uspraw.	20 uspraw.
Stopień ogólny i liczba lokacyi	pierwszy	pierwszy przy egz. popr.

Prof. Szafer, nestor polskich przyrodników również uczył się w tym gimnazjum. Z młodszych uczniów sławnego rzeszowskiego gimnazjum wymienimy wybitnego reżysera, twórcę niezapomnianych widowisk: „Historia o Chwałętym Zmartwychwstaniu” i „Żywot Józefa” — Kazimierza Dejmka.

Nauczycielami tej słynnej, założonej w 1658 r., szkole byli m. in.: ks. Stanisław Konarski, Ignacy Łukasiewicz — wynalazca lampy naftowej, Tadeusz Łopuszański — pierwszy minister oświaty RP, Wilhelm Friedberg, geolog, późniejszy profesor na Uniwersytecie Poznańskim.

Władysław Sikorski uczył się tu cztery lata. Jego opiekunem był wtedy Władysław Jędrzejowicz (ojca później już nie miał), właściciel dóbr ziemskich w Hyżnem, u którego pracowała matka generała.

Z początku Władysław Sikorski, późniejszy doktor honoris causa Katolickiego Uniwersytetu w Waszyngtonie (otrzymał 8.XII.1942 r.) i doktor honoris causa Polskiej Szkoły Architektury w Liverpool (6.XI.1942) — miał nieźle wyniki w nauce. Uczył się tu w latach 1893 do 1897.

Jak twierdzą starzy mieszkańcy rzeszowskiej wsi Hyżne — w tym drewnianym domu mieszkała rodzina Sikorskich — matka Emilia z czworgiem dzieci



ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

POLSKI PODRĘCZNIK LOGIKI FRANCUSKIEGO FILOZOFA

PODRĘCZNIK zatytułowany jest „Logika albo pierwsze zasady sztuki myślenia”. Napisał go francuski filozof Condillac. Podręcznik ten zamówili u Condillaca Polacy.

Jak do tego doszło? Dla odpowiedzi wypada cofnąć się myślą do roku 1773. Na rok ten przypada m. in. powstanie tego pierwszego w Europie ministerstwa oświaty, jakim była polska Komisja Edukacji Narodowej.

Komisja Edukacji Narodowej — której głównymi działaczami byli liczni uczeni i przedstawiciele Oświecenia, m. in. H. Kołłątaj, J. Chreptowicz, G. Piramowicz, I. Potocki — pragnęła odrodzić naród przez oświatę. Przystąpiwszy do dzieła, znalazła się ona jednak od razu w obliczu nie lada trudności. Brak było m. in. podręczników. Postanowiono więc ogłaszać międzynarodowe konkursy na podręczniki. Sprawą tych konkursów zajmowało się tzw. Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych, któremu przewodniczył wybitny polityk, współtwórca Konstytucji 3 Maja — Ignacy Potocki.

Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych ogłosiło m. in. międzynarodowy konkurs na podręcznik logiki (w trzech językach: po łacinie, po polsku i po francusku — m. in. w czasopiśmie „Nouvelle Ephéméride”). Do konkursu stanęło sześciu autorów. Rozważywszy treść nadesłanych przez nich prac, Towarzystwo nie uznało żadnej z nich za odpowiednią. Wobec tego postanowiono zamówić podręcznik u określonego autora. Był nim sławny już wówczas francuski myśliciel i pedagog — Condillac.

Etienne Bonnot de Condillac urodził się w Grenoble 30 września 1714 roku. Do najważniejszych jego prac należą „Essai sur l'origine des connaissances humaines” („Rozprawa o pochodzeniu wiedzy ludzkiej”), „Traité des systèmes” („Traktat o systemach”) i „Traité des sensations” („Traktat o wrażeniach”). W dziejach filozofii Condillac stał się głównym przedstawicielem sensualizmu, kierunku, który za jedyne źródło poznania uznaje spostrzeżenia zmysłowe, czucia, wrażenia. Przyjaźnił się Condillac z innymi sławnymi filozofami Oświecenia: z Rousseau, który wysoko stawiał jego walory umysłowe, z Diderotem, Helwecjuszem, Morrelletem... Zmarł w r. 1780.

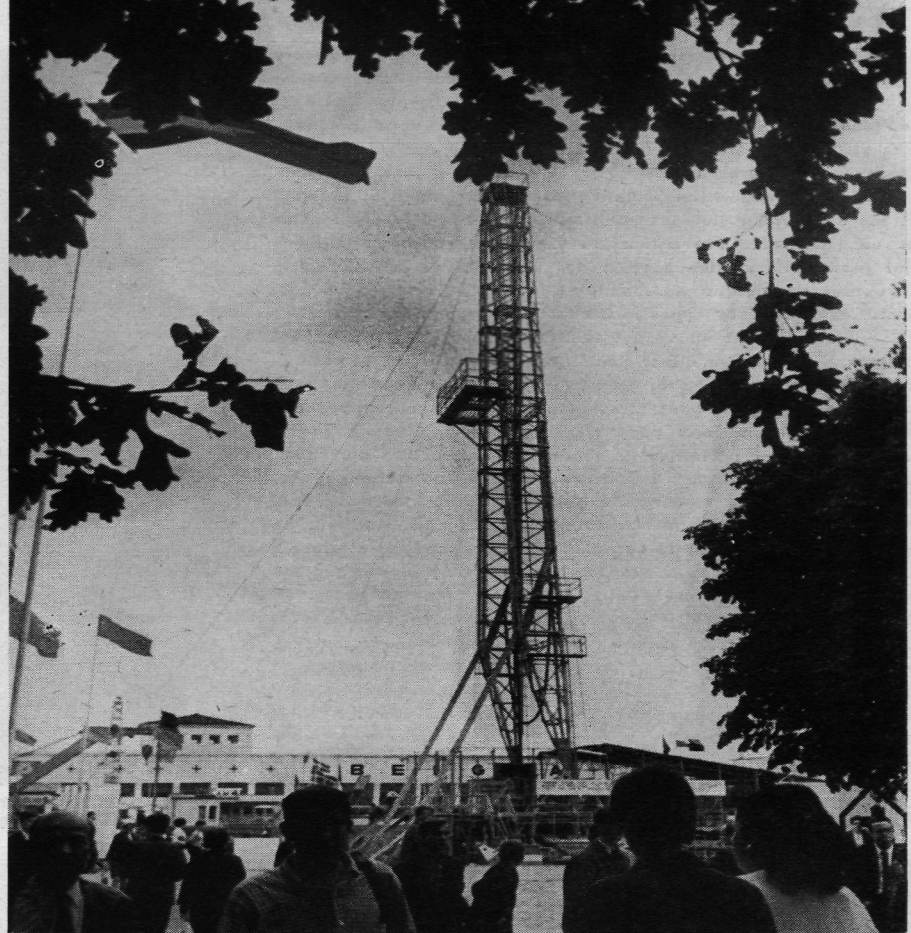
Ostatnie lata życia spędził Condillac na prowincji, w zamku Flux. Tam właśnie doszedł go list Ignacego Potockiego z dnia 2 października 1777 roku zawierający propozycję napisania podręcznika logiki dla szkół polskich.

„Korzysta Pan z przywileju ludzi sławnych: znanym będąc w krajach bardzo nawet odległych, nie wie Pan o czytelnikach, którzy z dzieł Jego czerpią światło nauki — pisał Potocki. — Filozofów zawsze poszukiwano, zawsze zwracano się do nich o rady, a częstokroć dokuczano im natarczywością. Nie obroni się więc i Pan przed takimi utrudnieniami, sprzężonymi z Jego powołaniem. Rada wychowania narodowego zleciła mi troskę o podręczniki, co do których zaniechano zamiaru ogłaszania konkursu publicznego; dotyczy to m. in. logiki. Znając Pańskie dzieła i zważwszy, że Rada kierowała się Pańskimi zasadami organizując nauczanie publiczne w szkołach wojewódzkich, sądzę, że nikt nie zdola lepiej od Pana uporać się z tym doniosłym zadaniem (...). Prosimy o napisanie podręcznika logiki po francusku, licząc na grudzień 1779. Rada wychowania może Pana zapewnić, że będzie umiała zarówno ocenić jak też wynagrodzić Pańską pracę. Gdyby inne zajęcia nie pozwoliły Panu podjąć się tego dzieła, byłbym bardzo a bardzo wdzięczny za wskazanie kogoś z Francji, kto by mógł, wedle Pańskiego zdania, odpowiedzieć naszym zamiarom, korzystając z Pańskiej wiedzy i światłych rad. Będzie to w każdym razie ktoś z grona Pańskich uczniów; należy pragnąć, dla dobra ludzkości, by Pan miał uczniów pośród wszystkich narodów”.

Condillac zgodził się na uczynioną mu propozycję. W roku 1778 wysłał gotowy manuskrypt do Warszawy.

Dzieło to — „La Logique ou les premiers développements de l'art de penser” — było przedostatnim utworem filozofa. W roku 1780, tj. ostatnim roku życia Condillaca, ukazało się ono po francusku w Paryżu. W Polsce przekład „Logiki” ukazał się dopiero w r. 1802. W Polsce Ludowej ceną tę pracę wznowiło w swojej „Bibliotece Klasyków Filozofii” Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Dodajmy, że z Polską związany jest także niektórymi swoimi pracami przyrodni brat Condillaca, historyk i filozof Gabriel Bonnot de Mably.



Polska bada każdy skrawek w głębi swojej ziemi. Dzięki temu w latach wojennych uruchomiła nowe zagłębia różnego rodzaju kopalnictwa — siarki, miedzi, soli potasowych i innych skarbów mineralnych. W związku z tym powstała też potrzeba stworzenia specjalnego przemysłu produkującego urządzenia do badań geologicznych. Jedno z takich urządzeń zademonstrował polski przemysł na Targach. Jest to wieża wiertnicza. Z tyłu pawilon Belgii

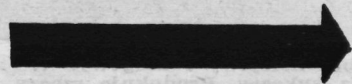
POLSKA 1968

N o w o ś c i k r a j o w e

DLA HANDLOWCÓW z różnych stron świata Międzynarodowe Targi Poznańskie są jednym z najciekawszych miejsc spotkań kupców i przemysłowców ze wszystkich kontynentów. Dla Polaka mieszkającego za granicą, który po latach odwiedził Kraj i znalazł się w tym czasie w Poznaniu, Targi i stoiska polskie są zaskoczeniem. Z dumą patrzy na znaczek „Made in Poland”, który widnieje na licznych maszynach, nieraz bardzo skomplikowanych, na urządzeniach i wyrobach. Zresztą jest to reakcja, którą widzi się nie tylko u Polaków. Również zagranicznych handlowców, światowej sławy fachowców — a było ich w Poznaniu w tym roku wielu — zaskakiwały niejednokrotnie nowości polskiej ekspozycji targowej. Wszyscy zgodnie twierdzili, że Polska 1968 roku pokazała na MTP dużo towarów zasługujących na uznanie — wysoko jakościowe maszyny i urządzenia, tabor kolejowy, tabor pływający, wiele wyrobów przemysłu lekkiego, a także przemysłowych artykułów konsumpcyjnych i rolno-spożywczych. Imponowały one również w porównaniu z produkcją krajów dawno i wysoko w przemyśle zaawansowanych.

Wystawione na MTP przez polski przemysł hutniczy wyroby walcowane

zdołały sobie uznanie wielu partnerów zagranicznych. Przedstawiciele światowych firm stalowych interesowali się przede wszystkim polskimi blachami walcowanymi w kręgach, stałą konstrukcyjną, rurami gazowymi



Marzenie rolników — „Ursus”, uniwersalny ciągnik typu C-950. We Francji jest już znany od kilku lat. Ostatnio zainteresowali się nim rolnicy włoscy



„Au tailleur de l'Alouette”

HERBAUT-DENNEULIN

CENTRALA:

62, rue de l'Alouette — ROUBAIX

SKLEPY:

UBRANIA NA MIARĘ

męskie i damskie

PARIS — 130, rue Lafayette

LILLE —

27, rue des Ponts de Comines

DOUAI — 65, rue de Pris

LENS — 20, rue de la Paix

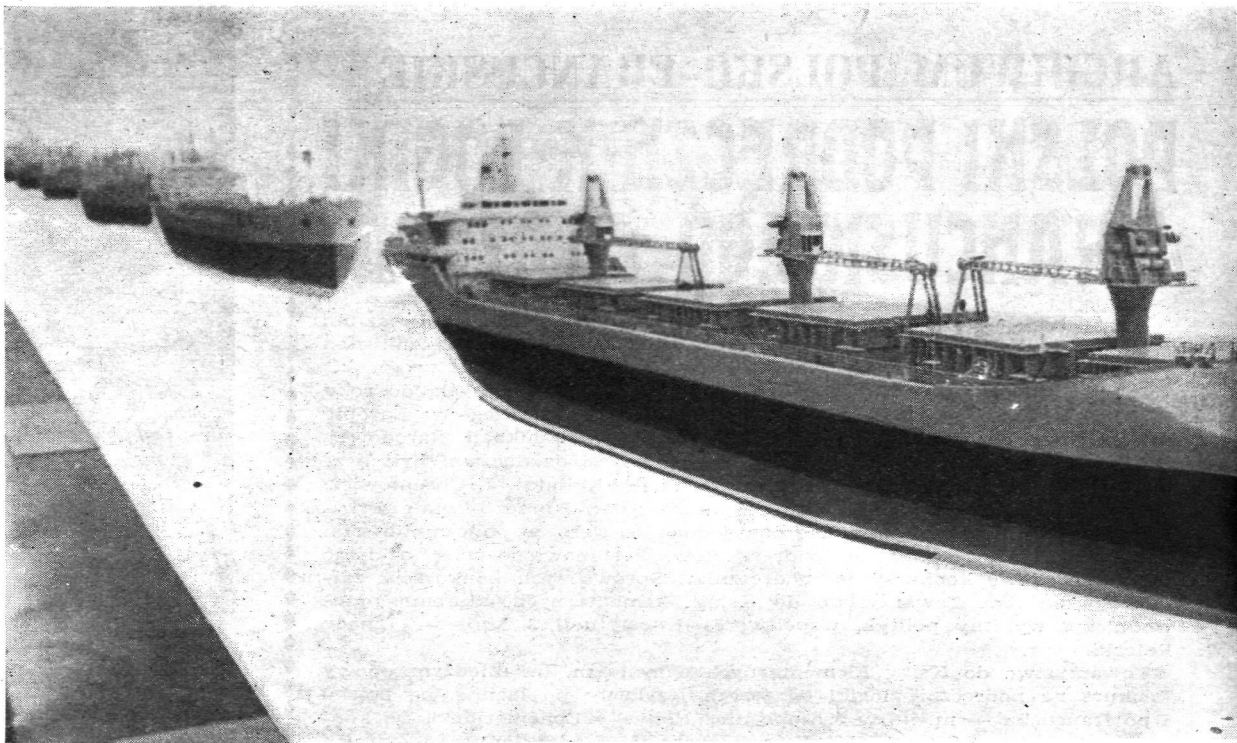
Niedościgniona jakość

Rewelacyjne ceny

DUNKERQUE —

2, rue de Soubise

La Foire Internationale de Poznań a été cette année encore non seulement une exposition des derniers succès de l'industrie et de l'économie mondiales, mais également la plus belle et la plus vaste vitrine de l'esprit inventif et actif polonais. Les visiteurs de Pologne et du monde entier ont pu voir sur place les dernières réussites de l'économie polonaise. Parmi les clous de l'exposition portant l'inscription „made in Poland” citons en premier lieu les résultats de la métallurgie polonaise et en particulier l'invention du dr W. Węgrzyn de Gliwice qui permet de souder à froid des éléments de cuivre. Cette invention est unique au monde. L'industrie polonaise a présenté également 54 types différents de machines-outils dont 23 sont absolument nouveaux. Les visiteurs ont pu toucher du doigt une locomotive diesel-électrique, dernier cri de la technique dans ce domaine; un wagon basculant automatique pour le transport du charbon; un wagon pour voyageurs avec climatisation destiné aux pays tropicaux; de nouveaux poids-lourds, une des spécialités de l'industrie automobile polonaise; la voiture „Fiat 125 P” construite sous licence italienne; des modèles de navires et cargos exportés vers tous les continents etc. Mais ce dont peut être fier tout Polonais, habitant le pays ou l'étranger, est le résultat de l'entreprise de commerce „Cekop” spécialisée dans l'exportation des fabriques complètes et prêtes à fonctionner. Cette entreprise, qui est un trait d'union entre l'industrie polonaise et le monde extérieur, a exporté en 14 ans 275 usines complètes vers 49 pays de tous les continents. Ces usines et entreprises allant de la raffinerie de sucre aux grandes fabriques d'engrais chimiques en passant par des entreprises plus petites telles que féculeries ou brasseries ont été pensées et construites puis édifiées par une armée de 35 mille ingénieurs et près d'un quart de million d'ouvriers hautement qualifiés. C'est cela aussi la Pologne d'aujourd'hui.



Polski przemysł okrętowy ma już w świecie ustaloną sławę. Ten model, który widzimy na zdjęciu, postu 55 tys. TDW. Będą to statki „masowce” — największe, jakie dotychczas produkowały polskie

POLSKA 1968



Tabor kolejowy i drogowy. W tej dziedzinie polski przemysł notuje nie lada sukcesy. Produkuje rzeczy, o których w latach międzywojennych nikomu się w Kraju nie śniło. U góry lokomotywa spalinowa z silnikiem „Fiat” — dzieło Wrocławia. Poniżej wóz ciężarowy „Star-28” ze Starachowic



i stała prętową. Zainteresowania te wyraziły się konkretnie w licznych kontraktach na dostawę polskich produktów za granicę.

Dużym zainteresowaniem cieszył się w tym roku w Poznaniu wynalazek docenta dr W. Węgrzyna z Instytutu Spawalnictwa w Gliwicach: elektrody do spawania miedzi na zimno, bez uprzedniego podgrzewania spawanych elementów.

Metoda ta jest rewelacją na skalę światową, została opatentowana w Polsce i zgłoszona do opatentowania we Francji, Anglii, Włoszech, NRF, Holandii, Szwecji, Szwajcarii, Kanadzie, USA i Japonii.

W porównaniu z dotychczasową metodą stosowaną powszechnie w świecie, metoda polskiego naukowca jest o wiele szybsza i tańsza.

wa „Metalexport” zajmowała się nie tylko sprzedażą tych nowych elektrod, ale także licencji na ich produkcję.

Mimo że Targi miały charakter ogólnobranżowy, dominowała na nich ekspozycja maszyn i urządzeń inwestycyjnych. Dotyczyło to też ekspozycji polskiej, przy czym na plan pierwszy wysunęły się w niej obrabiarki: 54 obrabiarki różnych typów, w tym 23 zupełnie nowych pomysłów. Prezentowały one wysoki standard pod względem technicznym, jak i estetycznym, co również nie jest obojętne.

Z ciekawszych typów należy wymienić: Uniwersalną tokarkę TUE 50 produkcji wrocławskiego „Wafum”; uniwersalną szlifierkę do wałków SUE-25 produkcji Me-

Oto adresy kilku po central handlu zagran

AGROS Warszawa ul. Żurawia 32/34 — eksportuje: napoje alkoholowe, przetwory owocowe i warzywne, czarne jagody, owoce leśne-mrożone, grzyby, wyroby cukiernicze, tytoń.

ANIMEX Warszawa ul. Puławska 14 — eksportuje: mięso i konserwy mięsne, szynki i wędliny, dania gotowe, jaja i przetwory, drób mrożony, pierze i puch, dziczyznę, konie sportowe, remontowe, hodowlane i rzeźne, zwierzynę łowną.

CEKOP Warszawa ul. Kościelna 12 — eksport obiektów i urządzeń przemysłu energetycznego, cukrowniczego, materiałów budowlanych oraz budownictwa elektromaszynowego i stoczniowego.

CENTROMOR Gdańsk ul. Okopowa 7 — eksport statków

handlowych, rybackich i śródlądowych oraz wyposażenia okrętowego, jachtów i jednostek sportowych, remonty statków.

CENTROZAP Katowice ul. Ligonja 7 — eksport kompletnych obiektów, maszyn i urządzeń dla górnictwa, wiertnictwa, hutnictwa i odlewnictwa.

CETEBA Łódź ul. Narutowicza 13 — eksportuje: tkaniny bawełniane, wełniane i z włóknem poliestrowym, jedwabne, pluszowe, lniane.

CIECH Warszawa ul. Jasna 1 — eksportuje: chemikalia, produkty koksochemiczne, wyroby z węgla prasowanego, barwniki, farby, lakiery i emalie, tworzywa sztuczne, produkty farmaceutyczne, kosmetyki, artykuły fotochemiczne.

CONFEXIM Łódź ul. Sienkiewicza 3/5 — eksportuje:

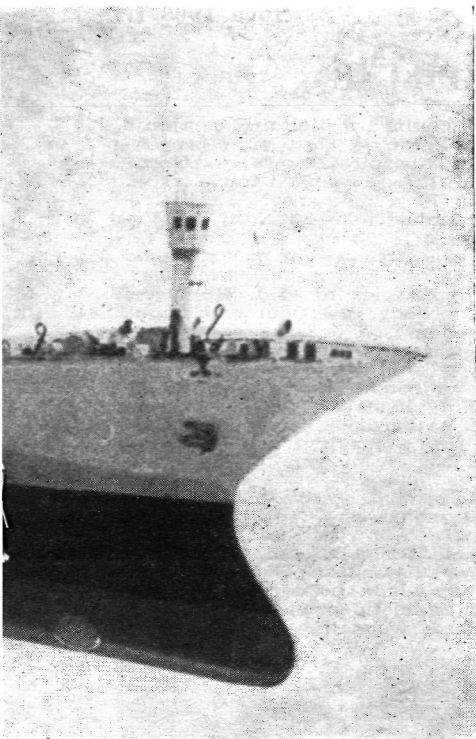
Jeśli starą metodą blachę grubości 20 mm spawano czterech fachowców, co im zajmowało 8 godzin, to obecnie nową metodą — tę samą blachę może spawać jeden spawacz i pracę tę wykona w ciągu 10 minut. Dla fachowców jest to rewelacja rzadko spotykanego kalibru.

W czasie Targów specjaliści z Instytutu Spawalnictwa z Gliwic zdemontrowali zainteresowanym gościom spawanie metodą docenta Węgrzyna. Po pokazie zebrani handlowcy i przemysłowcy wyrazili słowa dużego uznania dla polskiego wynalazku. Podczas Targów krajowa centrala handlo-

chanicznych Zakładów im. Strzelczyka z Łodzi, oraz wiertarkę-frezarkę WFE-100 A produkcji Dąbrowieckiej Fabryki Obrabiarek z Dąbrowy Górniczej.

Wszystkie obrabiarki, które po raz pierwszy w tym roku były wystawione w Poznaniu, wzbudziły podziw fachowców i zainteresowanie kupców zagranicznych. Nic też dziwnego, że „Metalexport” zwiększył eksport tych maszyn w latach 1965—1967 o 41 proc., w tym obrabiarek o 26 proc.

Zaimponował też w tym roku w Poznaniu polski tabor kolejowy. Wy-



... do produkcji statków o wyporności tonownie Gdańska, Gdyni i Szczecina

Z ważniejszych danych technicznych tego polskiego kolosa na uwagę zasługują: długość 218 m, szerokość — 32 m, zanurzenie do linii letniej — 12,40 m, szybkość — 15,4 węzła. Statek wyposażony jest w polski silnik Sulzer-Cegielski o mocy 15.300 BHP. Obsługa siłowni i szeregu innych urządzeń okrętowych będzie w nim zautomatyzowana.

Nowością w pawilonie okrętowym był wystawiony po raz pierwszy prototyp urządzenia kontrolno-sygnalizującego (typu pulpituowego) dla zbiornikowców o nośności 20 000 TDW. Również tranzystorowy radar morski był pierwszym tego typu urządzeniem zaprezentowanym przez Polskę na Targach w Poznaniu. Wyróżnia się on m.in. takimi zaletami, jak niezawodnością w każdych warunkach pracy na morzu i możliwością instalacji na różnych jednostkach.

Eksport kompletnych obiektów przemysłowych oraz prac inżynierskich, w rodzaju budowy dróg czy mostów, a nieraz całych fabryk i osiedli mieszkaniowych, jest możliwy tylko dzięki posiadaniu w Kraju nowoczesnie wyposażonych zakładów produkcyjnych i stałej modernizacji produkcji. Bo przecież towary, które Polska oferuje na MTP w niedużym pawilonie „Cekopu”, pochodzą z 350 kombinatów i fabryk, zatrudniających łącznie 35 tys. inżynierów i 223 tys. wykwalifikowanych robotników, przy czym zakłady te korzystają z usług 100 instytutów naukowo-badawczych oraz biur projektowych i pracowni konstrukcyjnych.

Przez stale postępującą modernizację całych obiektów przemysłowych, Polska zdobyła sobie dużą renomę. W ciągu niespełna 14 lat zbudowała 275 kompletnych obiektów przemysłowych w 49 krajach. Do tego należy dodać 830 obiektów inżynierskich we wszystkich częściach świata, których budową kierowali polscy specjaliści.

Obecnie polscy fachowcy kończą m.in. budowę wielkiej kopalni w Sudadio i Mooni w Indiach, przystępują do budowy kopalni fosforytu w Syrii i kompletnych dostaw urządzeń dla kopalń węgla w Egipcie. Najnowsze kontrakty eksportowe „Cekopu” dotyczą kombinatu cukrowniczego w Ghanie oraz 7 cukrowni dla Iranu. W grudniu ubiegłego roku „Cekop” podpisał kontrakt na budowę 7 wytwórni płyt pilśniowych w ZSRR, ostatnio zaś Polska wygrała przetarg na budowę mostu na Eufracie w Iranie.

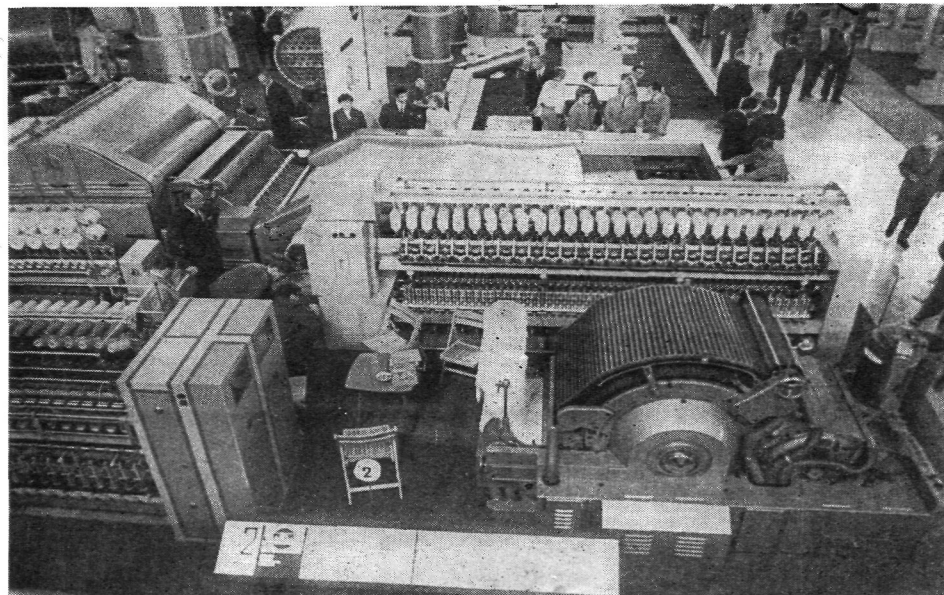
Na liście odbiorców gotowych obiektów są także takie kraje, jak: Anglia, Austria, Dania, Francja, Hiszpania, Islandia, NRF i Szwajcaria.

Postęp i modernizacja produkcji przemysłowej doprowadziły w Polsce do zasadniczych zmian w wymianie towarowej z zagranicą. W eksporcie polskim w ubiegłym roku prawie 52 proc. stanowiły wyroby przemysłowe — maszyny i urządzenia oraz towary konsumpcyjne trwałego użytku. Jeszcze w roku 1956 obejmowały one tylko 25 proc. całego wywozu.

Krzysztof PRÓCHNICKI



Widok stoisk centrali handlowej „Confexim” oferującej wyroby przemysłu odzieżowego. Z wyrobów tych, zwłaszcza damskich, korzystają nie tylko Polki



Maszyny włókiennicze i obrabiarki. Pierwsze widzimy na zdjęciu górnym, drugie — poniżej. Tych ostatnich jest kilkadziesiąt typów. Rodzą się w kilku dużych fabrykach rozsianskich po całym Kraju. Niemal wszystkie korzystają z pomocy specjalnego biura projektów obrabiarek w podwarszawskim Pruszkowie, gdzie pracują całe sztaby wysoko kwalifikowanych fachowców

Iskich icznego

onfekcję damską, męską i dziecięcą, dziewiarstwo z bawełny, wełny i stylonu, pończochy, skarpetki, firanki, dywany, bieliznę pościelową i ołową, pasmanterię, kapelusze męskie.

DESA Warszawa Al. Jeroolimskie 2 — eksport dzieł sztuki współczesnej oraz artystycznych przedmiotów dekoracji wnętrz: malarstwo, grafika, rzeźba, szkło, witraże, ramy, metaloplastyka, biżuteria, tkaniny, meble i artykuły z poroża, meble stylowe, amizmaty.

HORTEX Warszawa ul. Wacławska 11a — eksport owoców, warzyw świeżych, mrożonych, suszonych, półprzetworzonych i przetworów z owoców i warzyw, miodów pszczołowych, pieczarek, wczesnych ziemniaków i kwiatów.

kiem wysokoprężnym; samochód ciężarowy „Jelcz-315” o ładowności 8 ton; autobus ramowy „San-H 100” w wreszcie międzymiastowej oraz pięcioosobowy samochód „Fiat 125 P”.

Duże zainteresowanie wzbudził pokazany w pawilonie „Centromoru” model polskiego statku — masowca B-521 o nośności 55 000 DWT. Będzie to największy pełnomorski statek, jaki niebawem opuści stocznice polską, odpowiadający przyjętym w tej klasie standardom światowym.



Migawki z Dijon

PIATEK, dzień targowy. Na paru ulicach w centrum miasta porozstawiano stragany z najróżnorodniejszego rodzaju towarami. Pogrupowane są one branżami. Jedną ulicę zajmują jarzyny, owoce, mięso i inne artykuły spożywcze, inną artykuły gospodarstwa domowego, dalej, na niewielkim placu, zainstalowali się sprzedawcy odzieży i antykwariusze.

PANI IGNACOWA

Od dziesięciu lat spotkać tu można regularnie w te same dni panią Marię Nieścierowicz. Sprzedaje ona jarzyny i owoce z własnego ogrodu, który znajduje się na przedmieściu Dijon, przy Route d'Ahuy. Polscy klienci znają ją jako „panią Ignacową”.

Na czterdzieści lat pobytu we Francji spędziła p. Nieścierowicz 29 w Dijon. Przez jeden rok tylko pracowała w departamencie Jura. Gdy przyjechała z Polski, była 18-letnią panną. Dzisiaj ma męża, dwoje dorosłych dzieci i dwoje wnucząt. Dzięki temu, że pani Ignacowa troszczyła się zawsze o to, aby dzieci znały język polski, i córka jej i syn

władają swobodnie polskim, a nawet — co jest już sprawą znacznie trudniejszą, wymagającą większego wysiłku — poznało język polski również i najmłodsze pokolenie. Wnuczka p. Nieścierowiczowej wychowywała się do 11 lat u babci i dzisiaj, mając 15 lat, mówi bardzo dobrze językiem swych polskich przodków.

Co pewien czas podchodzą do straganu klienci i wtedy p. Nieścierowicz przerywa swe ciekawe wspomnienia. Mogłaby opowiadać jeszcze długo. Mąż jej, sierżant Wojsk Polskich, był w armii generała Sikorskiego w Parthenay (Deux Sèvres). Pamięta również nasza Rodaczka doskonale swoje strony rodzinne w Polsce, Hnatkowie i inne wsie w powiecie rzeszowskim. Wspomina je ze szczerym wzruszeniem i z tęsknotą.



MARYNARKI Z POLSKI

W sąsiedniej ulicy obsługuje z energią swych klientów młody kupiec p. Michel Dresler. Pracuje tu, na targu w Dijon, od sześciu lat, ale ojciec jego sprzedawał ubrania w tym samym miejscu już w roku 1939. Wśród klientów p. Dreslera jest wielu Polaków. Muszą oni być na pewno mocno zdziwieni, gdy sprzedawca proponuje im nabyć... ubrania z Polski. Pochodzą one rzeczywiście z polskich wytwórni, szyte są z polskich tkanin. Sprowadza je do Besançon importer, posiadający

prawo wyłączności na całą Francję. Z Besançon rozchodzi się towar do detalistów. Jest dobry, twierdzą nabywcy. Krój klasyczny, dobry gatunek (wełna z wiskozą), cena niska.

Ojciec młodego kupca od 40 lat nie był w Polsce. Pragnie jednak w tym roku odwiedzić rodzinny Kraj, odnaleźć krewnych i przyjaciół. Ma zamiar spędzić w Kraju 15 dni, na dłuższy wyjazd nie pozwala mu praca. Znosi się na całą wyprawę. Wybiera się z żoną, córką i zięciem. Dzięki temu, że pojadą samochodem, będą mogli dużo zwiedzić, nie zapominając o rozproszonej po całej Polsce rodzinie.



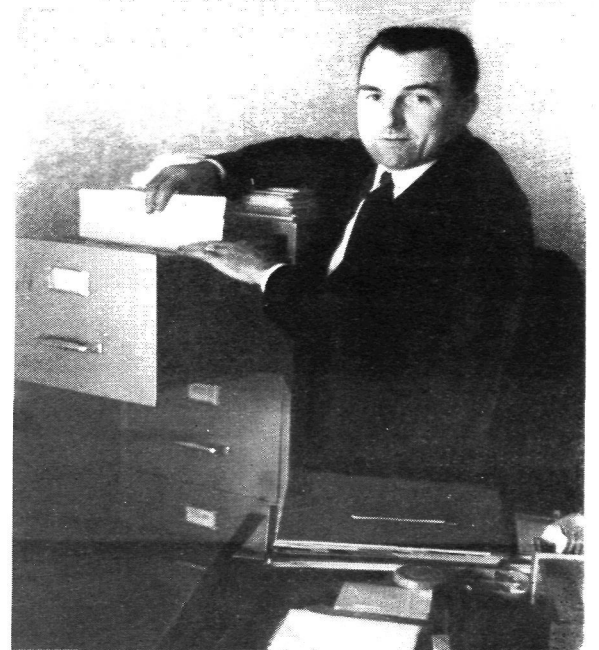
BIURO UBEZPIECZEŃ

Niedaleko stąd, 14 boulevard Voltaire, znajduje się biuro p. Alfreda Przybyła. Jest on reprezentantem wielkiej firmy ubezpieczeniowej — Groupe Drouot, skupiającej szereg znanych towarzystw: La Compagnie Générale d'Assurances, La Patrie-moine, la Confiance, Industrielle du Nord, La Vie Nouvelle.

P. Przybył zaczął pracować w tym zawodzie od roku. Ubezpiecza ludzi od pożaru, od kradzieży, ubezpiecza samochody, życie itd., itd. Najwięcej osób ubezpiecza samochody, gospodarstwa rolne, a także mieszkania i domy od pożaru.

Dla klientów jest bardzo ważne, że p. Przybył mówi doskonale po polsku i może każdemu dokładnie wyłożyć — w jednym lub w drugim języku — zawile formuły kontraktu, pomóc w wybraniu odpowiedniej, najbardziej korzystnej i najlepiej dostosowanej do sytuacji formuły, zanim klient kontrakt podpisze i otrzyma polisę ubezpieczeniową.

Rodzice p. Przybyła opuścili Polskę jeszcze przed wojną. Pochodzą z Poznańskiego. Trafili w okolice Dijon i tutaj p. Przybył — ojciec zaczął pracować w fabryce. Syna — jedynaka zdołali wykształcić i przekazać mu dobrą znajomość polskiego. Mimo że urodzony w Dijon, włada polskim swobodnie. Przydaje mu się ta umiejętność bardzo często w pracy, a także i podczas wakacji, gdy jest w Polsce.



☆

Gdyby czas pozwolił na dłuższą wędrowkę po targu i ulicach Dijon, spotkalibyśmy jeszcze więcej naszych Rodaków. Jest ich tu sporo. Pracują w różnych zawodach w Dijon i w okolicach miasta, na terenie całej Burgundii. Gdy spotykają się, mówią o projektach wakacyjnych, o wspólnych znajomych i wspominają bardzo serdecznie długoletniego ojca miasta Dijon, niedawno zmarłego kanonika Feliksa Kira, który cieszył się ogólną sympatią, szacunkiem i który był również z pochodzenia Polakiem.

WYSTAWA PRAC prof. J. Srokowskiego w Damaszku

Dużym wydarzeniem kulturalnym w Damaszku (Syria) było otwarcie wystawy prac prof. Jerzego Srokowskiego. Specjalnością tego artysty jest grafika, ilustracja książkowa, plakat i architektura wnętrz. Urodzony w Warszawie w 1910 r., ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie tuż przed wybuchem II wojny światowej. Prof. Jerzy Srokowski, członek Stowarzyszenia Artystów Plastyków przy UNESCO, jest obecnie wykładowcą w Akademii Sztuk Pięknych w Damaszku. Jego prace znajdują się w zbiorach wielu muzeów, m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie, w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku, w Muzeum Plakatów w Barcelonie i w Muzeum Narodowym w Damaszku.

Obecna wystawa prof. J. Srokowskiego w Damaszku, w Galerii Malarstwa Współczesnego „URNINA” obejmowała malarstwo i grafikę przedstawiające pejzaż i architekturę syryjską. Zarówno prasa jak i przedstawiciele świata kulturalnego stolicy Syrii bardzo wysoko ocenili twórczość naszego sławnego Rodaka.

MERCI A LA POLOGNE



Les étudiants étrangers d'Asie et d'Afrique qui cette année ont terminé leurs études supérieures en Pologne ont tenu à remercier les pouvoirs pour l'aide qui leur a été apporté. Notre photo présente une délégation de jeunes diplômés vietnamiens juste avant leur départ vers leur patrie. Parmi les étudiants étrangers ayant pu étudier en Pologne, un groupe important est représenté par les étudiants de l'Afrique noire et les pays du Proche-Orient.

NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR

▲ A Coussay-les-Bois, près de Châtellerauld dans la Vienne, a eu lieu le concours traditionnel de labours. Le tracteur polonais „Ursus C-350” a occupé la première place parmi 18 tracteurs de diverses marques mondiales. A côté du savoir faire du conducteur, un rôle non négligeable a été joué par la haute qualité de la machine. Signalons en passant qu'environ 600 tracteurs de construction polonaise travaillent dans des exploitations agricoles françaises.

▲ Antoine Cierplikowski, le célèbre coiffeur parisien, a fait don au Musée du Théâtre de Varsovie d'une partie de sa collection personnelle de perruques et de costumes de scènes dessinés par notre compatriote. L'inauguration de l'exposition de ces dons a eu lieu en présence du donateur, de représentants du Ministère de la Culture et de M. Arnaud Wapler, ambassadeur de France en Pologne.

▲ La ville de Toruń, cité natale de Copernic, va avoir d'ici 1973 un observatoire astronomique et un planétarium ultra-modernes.

▲ Grâce à Szczecin, la Hongrie, pays n'ayant pas de débouché sur la mer, va devenir un pays maritime. Le port polonais a

en effet loué à la Hongrie une partie de ses quais pour le premier navire de haute mer voguant sous pavillon hongrois. Rappelons que déjà Tchecoslovaquie profite de l'hospitalité du grand port polonais.

▲ La Commission Centrale des Recherches sur les Crimes Hitlériens commis en Pologne s'adresse à tous les témoins ayant entendu parler ou observé les crimes commis dans le camp de Chocianów. Parmi les internés on a établi qu'il y avait une centaine de prisonniers de guerre français. Veuillez adresser vos observations à l'adresse suivante: GKBZHP, Warszawa. Al. Ujazdowskie 11.

▲ L'ensemble de chants et de danses de Mulhouse „Accordina” a présenté à Varsovie un spectacle chaudement applaudi. L'ensemble comptant 12 accordéonistes est dirigé par M. Raymond Vorburger.

▲ Wiesław Ochman, ténor de l'Opéra de Varsovie, est en voie de devenir une étoile à rayonnement international. Après une tournée en Grande-Bretagne, il a été invité à chanter à Hambourg, Francfort, Berne, Paris et Berlin.

EXPOSITION au NATUREL



Le Parc de la Culture et du Repos de Chorzów, près de Katowice, est toujours plein de surprises. Les visiteurs du dimanche, avant tout des mineurs et des métallos de la région, ont pu admirer dernièrement une exposition de sculptures qui était présentée en pleine nature. C'est là une manière originale de faire de la propagande pour l'art. C'est aussi une façon efficace de rapprocher les artistes des „consommateurs” d'art véritable.

MONSTRES D'ANTAN

Il y a quelques années une expédition de paléontologues polonais s'est rendu en Mongolie, et plus exactement au coeur du fameux désert de Gobi pour procéder à des fouilles qui s'avèrent particulièrement fructueuses. Les savants polonais mirent à jour plusieurs squelettes d'animaux préhistoriques qui, après avoir été nettoyés et conservés, ont enrichi les musées de sciences naturelles de Mongolie et de Pologne. Depuis plusieurs semaines, les habitants de la capitale polonaise peuvent admirer quelques remarquables reconstructions de monstres du passé. Entre autres ce dinosaure plein de naturel. D'après ce que nous apprennent les savants, ce charmant animal vivait il y a 80 millions d'années de cela. Tout le plaisir est pour nous...

A votre service
tous les services de la

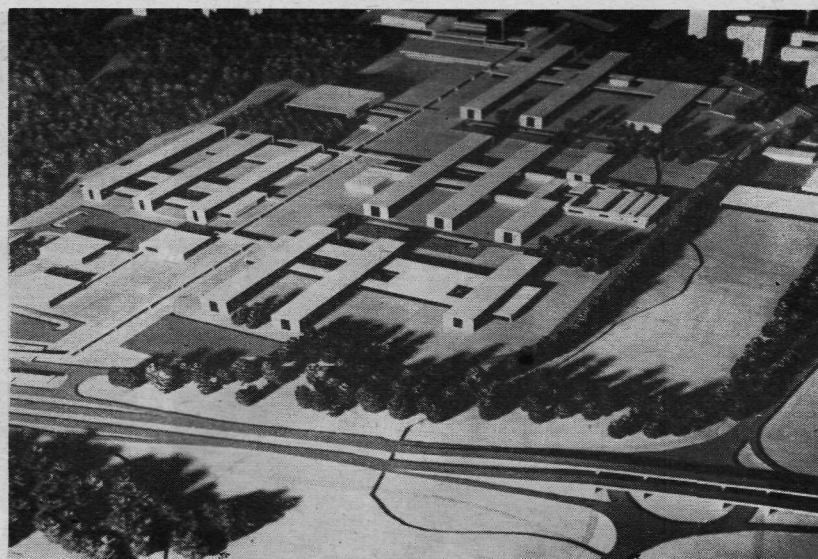
BNP

banque
nationale
de Paris

LILLE

Nombreuses Agences à votre disposition

AUCHEL - BETHUNE - BRUAY
CARVIN - DOUAI - LENS



Les vacances battent leur plein. C'est le moment idéal pour dresser un bilan de l'enseignement supérieur en Pologne et pour tracer son avenir le plus proche. Les 75 écoles supérieures de Pologne ont été fréquentées cette année par près de 280 mille étudiants, c'est-à-dire 100 mille de plus qu'il y a sept ans. Actuellement, on compte 80 étudiants sur chaque 10 mille habitants. Dans le groupe d'âge de 20 à 39 ans (presque tous ceux qui étudient se trouvent dans ce groupe) on dénombre un étudiant sur 31-32 personnes.

Dans le budget de l'Etat, les frais d'entretien du nombre toujours croissant d'étudiants, les fournitures diverses, les maisons universitaires, l'équipement des laboratoires etc. occupent une place très importante. Les investissements universitaires pour la période 1966-1970 coûteront à l'Etat polonais la somme fabuleuse de 4 milliards de zlotys.

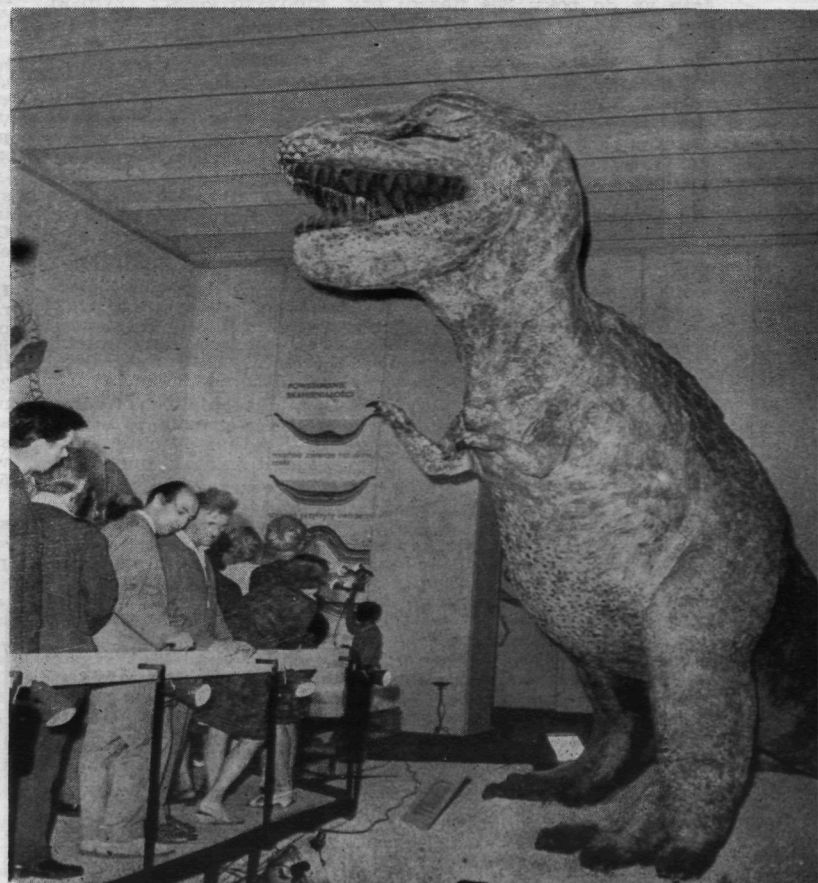
L'ETUDIANT EN POLOGNE

La structure actuelle des hautes écoles polonaises tient compte des besoins de l'économie du pays et de son développement. Chaque nouvelle école ouverte l'est après avoir étudié les possibilités de la région. D'ici peu sera inaugurée à Koszalin une Ecole supérieure d'ingénieurs. De cette façon, chaque voïvodie aura au moins une école supérieure. En 1973 on prévoit l'ouverture de la nouvelle cité universitaire de Toruń, dont nous présentons la maquette.

Il convient de rappeler qu'en 1945, des villes telles que Łódź, Kielce, Białystok, Rzeszów, Olsztyn, Opole, Zielona Góra ne possédaient aucune école supérieure. Certaines villes qui avant la guerre n'avaient qu'une seule école en ont aujourd'hui plusieurs. C'est le cas par exemple de Gdańsk, Poznań ou Wrocław.

La situation des étudiant s'est également améliorée. Aujourd'hui près de 60 mille étudiants bénéficient de bourses d'Etat et de 116 mille bourses payées par des entreprises qui de cette manière s'assurent un apport régulier de cadres futurs. Le nombre de places dans les maisons universitaires a également sérieusement augmenté au cours des dernières années et est passé de 55 200 à 63 500.

Les plans d'extension des écoles supérieures prévoient qu'en 1975, le nombre des étudiants s'élèvera à 380 mille et en 1985 à un demi million. Grâce à ces efforts sans précédent, la Pologne compte aujourd'hui environ 500 mille diplômés des diverses écoles supérieures.





Polska sztafeta 4 × 400 metrów, to obecnie najmocniejszy punkt lekkoatletycznej drużyny męskiej. Praktycznie na drodze do medalu olimpijskiego stoją Polakom tylko Amerykanie oraz reprezentanci Jamajki i Trynidadu. Najlepszy w tej chwili w Europie Jan BALACHOWSKI (na zdjęciu z lewej), Andrzej BADEŃSKI, Stanisław GRZĘDZIŃSKI (w środku) i Jan WERNER (pochylny) mają duże szanse zdobycia medalu olimpijskiego w Meksyku.

Od najlepszego polskiego miotacza Władysława KOMARA (z prawej) oczekuje się rzutu ponad 20 metrów. Odnosi on ostatnio wiele cennych zwycięstw. Być może ten upragniony rzut nastąpi właśnie w Meksyku. Będzie to radosne wydarzenie, choćby nawet nie uwieńczone było zdobyciem medalu olimpijskiego.



Zbiórka na Fundusz Olimpijski przebiega pomyślnie

POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI podał do wiadomości, że zbiórka na Fundusz Olimpijski przebiega pomyślnie i pokryje koszty wyjazdu narodowej ekipy olimpijskiej do Meksyku. Dodatkowe sumy wykorzystane zostaną na ewentualne powiększenie składu ekipy o dalszych zawodników, którzy rokują nadzieję na uzyskanie dobrych wyników w swoich specjalnościach.

Fakt zebrania znacznej sumy pokrywającej kosztowną wyprawę sportowców do dalekiego Meksyku jest niemałą zasługą Rodaków mieszkających na obczyźnie i dowodem łączności Polonii zagranicznej z Krajem, a także podkreśla wybitną rolę sportu w umacnianiu poczucia więzi i solidarności narodowej Rodaków rozsiansych po całym świecie.

Z radością możemy dodać, że niemały wkład w zbiórkę na Polski Fundusz Olimpijski mają Polonia francuska i belgijska. Bardzo liczne grono Czytelników „Tygodnika Polskiego” wzięło i bierze nadal udział w tej ogólnopolskiej zbiórce i zasłużyło w pełni na tytuły honorowych opiekunów i protektorów polskiej narodowej ekipy olimpijskiej, która z pewnością nie zawiedzie naszych wspólnych nadziei na zajęcie wysokiej pozycji w gronie ekip 108 państw zgłoszonych do startu w XIX Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku (12—27 października).

Młode polskie koszykarki zdobyły brązowy medal na Mistrzostwach Europy

Sensacje zaczęły się już w meczach eliminacyjnych XI Mistrzostw Europy w koszykówce żeńskiej rozgrywanych w Palermo. W pierwszym meczu grupy „A” Polki pokonały wicemistrzynię Europy Czechosłowaczki 72:58, demonstrując piękną, elegancką i skuteczną grę. Polska drużyna zdobyła ogólną sympatię widzów i była gorąco dopingowana.

Polki pokonały następnie Rumunki i nieznacznie uległy Bułgarkom, zajmując jednak w grupie eliminacyjnej „A” pierwsze miejsce. Otrzymały też piękny puchar miasta Palermo. Poza drużyną Polski do finału mistrzostw weszły drużyny: Bułgarii, ZSRR, Belgii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Włoch.

W meczach finałowych bezkonkurencyjne były koszykarki radzieckie. Polki zajęły miejsce trzecie i zdobyły brązowy medal, co jest wielkim sukcesem młodych zawodniczek. (Jest to najlepszy wynik polskich koszykarek od 30 lat). Drużyna Belgii zajęła 7 miejsce, a drużyna Francji — 11 miejsce.

Kilka faktów z historii Igrzysk Olimpijskich

IDEA SZLACHETNEJ RYWALIZACJI SPORTOWEJ

Z 11 TYGODNI na starcie kolejnych XIX Igrzysk Olimpijskich czasów nowożytnych, rozgrywanych po raz pierwszy w Meksyku, staną narodowe ekipy 108 krajów całego świata. Wszyscy sympatycy sportu od wielu miesięcy śledzą uważnie przygotowania olimpijskie, a gorączka przedolimpijska ogarnia powoli i ludzi nie interesujących się normalnie wyczynami sportowymi. Idea olimpijska ma bowiem ogromną siłę oddziaływania i zwłaszcza teraz, w obliczu wielu ostrych konfliktów międzynarodowych, zespala myśli i uczucia ludzi wszystkich kontynentów i wszystkich ras we wspólnym dążeniu uprzywilejowanej obrony pokoju na świecie.

WARTO chociaż pokrótce przypomnieć niektóre fakty z historii Igrzysk Olimpijskich. Legendarnym ich twórcą był Herakles (Herkules), najsławniejszy bohater mitologii greckiej, syn Zeusa i Alkmeny, który dokonał wielu niezwykłych i nieśmiertelnych czynów za co bogowie Olimpu uczynili go nieśmiertelnym. Pierwsze starożytne Igrzyska zorganizowane na cześć Zeusa odbyły się w roku 776 przed naszą erą w miejscowości Olimpia na Peloponezie i urządzane były tradycyjnie co cztery lata aż do roku 394 naszej ery, kiedy to cesarz rzymski Teodozjusz Wielki po przyjęciu chrztu zburzył świątynię Zeusa. Upadła też idea organizowania Igrzysk Olimpijskich, podczas których zgodnie z przekazywaną z pokoleń tradycją wygaszały waśnie, a wojny były przerywane.

W piętnaście wieków później w roku 1892 francuski archeolog i działacz społeczny Pierre de Coubertin rzucił hasło wznowienia wielkiej tradycji starożytnych Greków i zorganizowania Igrzysk Olimpijskich. W dwa lata później powstał pierwszy Międzynarodowy Komitet Olimpijski, a w kwietniu 1896 roku, mimo licznych trudności i oporów, u stóp Akropolu w Atenach odbyły się I nowożytne Igrzyska Olimpijskie z udziałem... 300 zawodników z 13 państw. Startujący najczęściej nie znali wielu konkurencji, a ich wyniki wydają się z dzisiejszej perspektywy wprost śmieszne. A jednak tak zaczęła się wielka olimpijska rywalizacja sportowa narodów. Wystarczy wspomnieć, że Amerykanin Gerret zdobył złoty medal w rzucie dyskiem uzyskując odległość... 29,15 m, a jego rodak Clark wygrał skok w dal wynikiem 6,35 m.

Następne Igrzyska odbyły się na życzenie ich twórcy w Paryżu, oczywiście zgodnie z tradycją grecką w cztery lata po pierwszych, w 1900 roku. Stadion Racing Club de France w Łasku Bulońskim świecił jednak pustkami.

Pierwsze olimpiady nie cieszyły się jeszcze powszechnym zainteresowaniem również i dlatego, że wiele narodów nie było na nich w ogóle reprezentowanych, brakowało funduszy na pokrycie kosztownych wypraw sportowców. Wystarczy wspomnieć, że na III Igrzyskach Olimpijskich rozegranych w Saint Louis w USA (1904) Europę reprezentowali wyłącznie i to bardzo nieliczni reprezentanci Niemiec i Węgier. Z udziału w zawodach zrezygnowała nawet bogata Szwecja.

Zdarzył się wtedy charakterystyczny wypadek. Wszyscy oczekiwali na zwycięzcę biegu maratońskiego, stanowiącego koronną konkurencję każdego Igrzysk na pamiętkę dzieł Greka Diomedona, który przebiegł trasę 42 kilometrów do Aten z wieścią o zwycięstwie nad Persami pod Maratonem, po czym zmarł z wyczerpania. Kiedy w 1904 roku w St. Louis na stadion wbiegł uśmiechnięty Amerykanin Lorz, rzekomy zwycięzca... z największym trudem udało się uratować go od samosądu zgromadzonej publiczności. Okazało się, że Lorz zakpił sobie z idei olimpijskiej i znaczną część trasy biegu... przebiegł w samochodzie. Oburzenie widzów nie miało granic.

Z maratońskim biegiem olimpijskim wiąże się największe dawnych wspomnień. Przyciągał on uwagę i pasjonował najwięcej. Pierwszy ten bieg w 1896 roku wygrał ku olbrzymiej radości wszystkich Greków ich rodak Spiridon Louis. Został ogłoszony niemal półbogiem. Podczas IV Igrzysk w 1908 roku w Londynie do tej piekielnie trudnej konkurencji stanęło 73 zawodników. Pierwszy na stadion wbiegł Pietro Dorando. Półprzytomny ze zmęczenia zmylił trasę i zemdlny padł na ziemię. Linie mety pomogli przekroczyć mu działacze, wlokąc pod ręce. Komisja sędziowska zdyskwalifikowała Włocha i przyznała medal Amerykaninowi Hayesowi. Publiczność i cała opinia angielska nie uznała zwycięstwa Amerykanina. Zorganizowano zbiórkę na złoty medal dla Włocha, a królowa wręczyła mu specjalny złoty puchar.

W ROKU 1912 Polska nie figurowała na mapie Europy — na ziemiach polskich istniał jednak i rozwijał się ruch sportowy, a czołowi, najlepsi sportowcy startowali w zawodach organizowanych przez zaborców. Zwłaszcza lekkoatleci, zamieszkujący zabór austriacki, występowali często na arenie międzynarodowej jako reprezentanci cesarstwa Austro-Węgier, wygrywając sporo pojedynków w Wiedniu, Pradze, Budapeszcie.

Właśnie na Olimpiadzie 1912 roku w Sztokholmie startowali po raz pierwszy Polacy, chociaż w barwach rosyjskich i austriackich. W biegu na 400 metrów startował Władysław Ponurski, członek klubu „Pogoń” ze Lwowa. W barwach Rosji startował znakomity jeździec Karol Römmel. Był niemal pewnym kandydatem do złotego medalu w konkursie skoków. Na mokrym torze jego koń „Ziablik” pośliznął się, a jeździec odwieziony został do szpitala z połamanymi żebrami. Brawurową jazdą zaimponował jednak widzom do tego stopnia, że sam król Gustaw V przesłał mu do szpitala kopię złotego medalu olimpijskiego.

I wojna światowa przerwała historię Olimpiad. Kolejne Igrzyska, oznaczone rzymską cyfrą VII, odbyły się dopiero w roku 1920 w Antwerpii. Do Belgii nie zaproszono państw centralnych, które przegrały wojnę, ani ich sojuszników. Na starcie zabrakło też Polaków. Igrzyska te miały jednak rekordową obsadę, wzięło w nich udział 2606 zawodników z 29 państw. Do programu wprowadzono kilka nowych dyscyplin sportowych. Do historii przeszedł wyczyn 72-letniego Szweda Oscara Swahna. Wystąpił na Igrzyskach po raz czwarty. Ogółem zdobył w trudnej konkurencji (pojedynczy strzał do jelenia) — 5 złotych, 2 srebrne i 2 brązowe medale.

Po raz pierwszy polska ekipa olimpijska stanęła na starcie VIII Igrzysk Olimpijskich w Paryżu w 1924 roku.

Ale o tym oraz o startach i sukcesach olimpijskich Polaków w następnym numerze.

UDANY START ZAPASNIKÓW W SKOPJE

Miłą niespodzianką sprawili polscy zapasnicy w stylu wolnym. Na mistrzostwach Europy w Skopje uzyskali dość znaczny sukces zdobywając dwa brązowe medale. Trzecie miejsca w gronie 120 najlepszych zapasników Europy (z 18 państw) zajęli: Zbigniew ZEDZICKI (waga kogucia) i Ryszard DŁUGOSZ (waga półciężka).

Punktowane miejsce czwarte zajął Wiesław Bocheński (waga ciężka). Pozostali zawodnicy zajęli dwa siódme, jedno ósme, jedno dziesiąte i jedno jedenaste miejsce. W punktacji medalowej Polacy zajęli 7 miejsce, a w punktacji ogólnej — piąte miejsce. Francja zajęła 8 miejsce (złoty medal w wadze półśredniej wywalczył Robin).

Sensacją mistrzów było zajęcie pierwszego miejsca przez Bułgarów, którzy wyprzedzili zawodników ZSRR, Węgier i Turcji. Rutynowany Żędzicki, a także dwóch lub trzech innych zapasników, ma szansę wyjazdu na Olimpiadę do Meksyku.

Cieżarowcy jadą do Meksyku

Komisja sportowa Polskiego Komitetu Olimpijskiego zatwierdziła już udział drużyny ciężarowców w Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku. Polscy ciężarowcy w pełni na to zasłużyli. Polska jest uznaną w świecie potęgą w podnoszeniu ciężarów, jest aktualnym wicemistrzem olimpijskim (Tokio — 1964), wicemistrzem świata (Berlin — 1966) i wicemistrzem Europy (Leningrad — 1968). Drużyna reprezentuje wyrównany poziom, a Mięczysław Nowak (waga piórkowa), Waldemar Baszanowski (waga lekka), Norbert Ozimek (waga półciężka) mają realne szanse na zdobycie medali olimpijskich.

Polską w Meksyku reprezentować będzie siedmiu ciężarowców. Wymienieni zawodnicy mają już zapewniony wyjazd, czterech dalszych ubiega się o prawo startu na Olimpiadzie. Zdecydują o tym osiągnięte w najbliższym czasie wyniki.

Cieżarowcy mogą polskiej ekipie olimpijskiej przysporzyć cennych punktów do nieoficjalnej punktacji ogólnej.

Polski „hornet”, trzeci na świecie

Nieoczekiwany sukces odnieśli w La Baule młodzi polscy żeglarze z Zegrza: Szczerzyński i Szymczak. Na mistrzostwach świata w klasie „hornet” w bardzo silnej konkurencji zajęli trzecie miejsce. Polaków wyprzedziły tylko dwie załogi angielskie. Także czwarte i piąte miejsce wywalczyli Anglicy. A więc tylko dwóch młodych Polaków zdołało znaleźć się w ścisłej czołówce, która od lat stanowią Anglię. Brawo!

RADY

od
serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem żonaty dwanaście lat. Mamy dwie córki i bardzo je kochamy. Tylko rzecz w tym, że żona kocha tylko córki, a mnie nie. Nigdy mnie nie kochała, zawsze o tym wiedziałem i dlatego przeżywałam męki przez te dwanaście lat. Opowiem pani, jak to jest. Ona lubi się bawić i to beze mnie. Gdy jesteśmy w towarzystwie ludzi starszych i poważnych, siedzi osowiała, lecz wystarczy, że pokaże się młody mężczyzna, od razu zaczyna „kwitnąć”, robi się wesółą, roześmianą. Wtedy ja zaczynam być opryskliwy, prawie ordynarny, dokuczam żonie, tak że często dochodzi do awantur.

Ale wystarczy, żeby żona była dla mnie dobra i miła przez parę dni, o wszystkich zapominam i staram się odgadnąć każde jej życzenie. Potem znowu dowiaduję się, że ją z kimś widziano na ulicy — zaczynam być przykry i złość mnie rozsądza. Czuję, że jeśli tak dalej pójdzie, nie wytrzymam tego. Jestem nerwowy, wybuchowy, chociaż właściwie nic mnie tak nie denerwuje jak zachowanie żony. Bo poza tym wszystko byłoby dobrze, powodzi nam się nieźle, ona jest dobrą matką i gospodynią. Wie dobrze, że ją kocham nad życie. Ale od niej to usłyszałem tylko raz jeden, dwanaście lat temu.

Ja uchodzę wszędzie za wzór męża i ojca. Stronię od kobiet. Kiedyś nawet próbowałem na przekór żonie zbliżyć się do jakiejś kobiety, żeby wywołać zazdrość, ale żona tego nawet nie zauważyła.

Nie żądam, by mnie kochała. Wiem, że do tego zmusić nie można. Chcę tylko, żeby zachowywała się jak przystało na żonę i matkę. Niech mi pani poradzi jak mam postępować?

BEZRADNY

SZANOWNY PANIE!

Muszę powiedzieć, że gdybym była na miejscu pana żony i gdyby mi mąż robił w towarzystwie awantury i sceny, nie zniosłabym tego.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Możliwe, że pana żona ma sposób bycia, który pana razi. Możliwe, że jest zbyt swobodna w towarzystwie. Natomiast jest pewne, że pan jest chorobliwie zazdrosny i jeśli nie wyleczy się pan z tej choroby nie pomogą żadne zapewnienia żony, nie pomogą żadna moja ani niczyja rada.

Znam taki stan, w jakim pan się znajduje. Węszy pan dokoła i w każdym mężczyźnie widzi kochankę żony, wszędzie węszy podstęp i co najgorsze, ciągle robi sceny i awantury, przy ludziach i bez ludzi.

Jak długo to można znosić? Podziwiam i tak pana żonę, że jeszcze potrafi się uśmiechać do pana.

Musi pan zmienić swoje postępowanie. Musi pan przestać myśleć o tym, że żona go zdradza, że się z kimś spotyka. Sam pan zresztą piśze, że jest ona dobrą matką i gospodynią. Czegóż pan jeszcze chce? Za co ma pana kochać, skoro spotykają ją z pańskiej strony same nieprzyjemności?

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Zwracam się z prośbą o poradę. Nie spotkało mnie nie-szczęście, ale po prostu nie umiem sama sobie radzić.

Mam 25-letnią córkę. Zdrową, zgrabną, nie piękność, ale i niebrzydka. Ona pracuje, nieźle zarabia, często wychodzi do kina, do teatru, na dancing lub na five. Cieszę się z tego, że córka ma rozrywki, ale ona ucale się nie cieszy.

Jest ciągle rozdrażniona, zawsze zła, nie przyjaźni się z żadną koleżanką. Ma stale jakiegoś chłopca, z którym chodzi na dansingi. Chłopcy

przychodzą do domu, zawsze ich przyjmuję grzecznie, jak najmiej mogę, częstuję. Ale po jakimś czasie znikają z horyzontu. Jakiś czas nie ma nikogo i znowu coś się tam zaczyna, a córka jest zła i zdenerwowana, obojętne czy ma tego chłopca czy go nie ma.

Pytałam ją wiele razy o powód, albo odburknie, albo rzuci do mnie słowa: „a co ja mam właściwie z mojej młodości”.

W czym mogłabym jej pomóc? Nie rozumiem tej dziewczyny, widzę, że się czymś szarpie i jestem bezradna.

MATKA

SZANOWNA PANI!

Wydaje mi się, choć rozumiem że to trudne, iż nie powinna się pani zbyt zajmować życiem córki. Obawiam się, że stawia jej pani ciągle pytania na temat chłopców, planów, terminu ślubu. Niech pani tego nie robi. To może być właśnie jedna z przyczyn jej rozdrażnienia.

Prawdopodobnie nie może natrafić na odpowiedniego chłopca. Prawdopodobnie traktuje ich lekko i dlatego tak często zmienia. Poznaje nowych i znowu rozczarowuje się, bo widzi, że to nie ten, z którym pragnęłaby się związać. Myślę, że pani pogłębia jeszcze jej zdenerwowanie — bo ona rzeczywiście jest zdenerwowana — tym mianowicie, że chciałaby wyjść za mąż a nie ma za kogo.

Pani pytania ją drażnią, a jest prawdopodobnie osobą nieskorą do zwierzeń nawet wobec matki. Niech więc pani nie zadaje zbyt wiele pytań. Ręczę, że dziewczyna zmieni się, gdy zakocha się z wzajemnością.

ANNA



URATOWANA

W wielkim wyścigu przez Atlantyk uczestniczyło 41 żeglarzy, w tym 11 Francuzów. Trasa morska tego najtrudniejszego wyścigu żeglarskiego na świecie, mierzona w linii prostej, wynosiła 2 837 mil morskich, czyli 5 254 kilometry.

W wyścigu tym obok wielkich umiejętności żeglarskich zawodnicy musieli mieć olbrzymią odporność psychiczną — bo spędzić samemu w „łupince pod żaglem” około miesiąca na oceanie to nie żarty. Toteż wszyscy podziwiali jedyną kobietę uczestniczącą w tym wyścigu, 27-letnią Niemkę Edytę Bauman (na zdjęciu ze swoim towarzyszem podróży). Zawodniczka ta, na skutek uszkodzenia żaglówek znalazła się w tragicznej sytuacji i była zmuszona schronić się w gumowej łódce. Na szczęście odnalazła ją fregata francuska „Henri Poincaré”.

Michalinka ma głos

Słońce i reumatyzm



Moja ciocia Helcia cierpi na reumatyzm. Raz ją bolą kolana, to jej strzyka w biodrach albo łamie w plecach. Zawsze się biedaczka skarży na te dolegliwości, ale za to jest dumna z jednej rzeczy. Mianowicie może przepowiadać pogodę. Niech się schowa instytut meteorologiczny przy mojej cioci Helci. Jak ona mówi, że będzie deszcz, bo ją kości bolą, to z zamkniętymi oczami trzeba chwycić za parasol.

Mój mąż i ja spotkaliśmy się z ciocią Helcią niedawno w Trouville, u krewniaków, którzy zaprosili nas na tydzień wakacji.

— Pogodę mamy zapewnioną — orzekła ciocia — bo kości mi dziś nie dokuczają. Przepowiadałam wam słoneczną niedzielę.

Ale moja ciocia nie spodziewała się, że ktoś się odważy podać w wątpliwość jej autorytet w dziedzinie meteorologii. Tym śmiałościem okazał się mój mąż. Bo musicie wiedzieć, że on z kolei cierpi na artretyzm. I też się uważa za wyrocznię pogody.

— Będzie deszcz jutro, bo stawy mnie ciągną od samego rana.

— Gdzie tam! — uniosła się ciocia Helcia. — Mam tylko lekkie strzykanie w boku, więc przed wtorkiem nie ma mowy o zmianie pogody. Możemy się wybrać na wycieczkę.

— W żaden sposób! Moje lewe kolano ostrzega mnie przed burzą.

— Twoje lewe kolano to nie to, co moje reumatyczne plecy.

— Moje kości mnie nie mylą. Ja się jutro na wycieczkę nie ruszam. Dopiero we wtorek.

— Ignorant! — oburzyła się moja ciocia.

Wszyscy inni obecni nie mieli już nic do gadania. Zapowiedzi radia i telewizji odnośnie pogody też były niemiarodajne wobec reumatyzmu mojej cioci i artretyzmu mego męża. Musieliśmy więc odłożyć wycieczkę aż do momentu, gdy ich stawy, plecy i kolana będą strzykać w równym rytmie i harmonii. A tymczasem słońko sobie drwiło z ich wrażliwych kości i stawów i przeglądało się w błękitnym morzu.

Aż wreszcie ciocia i mój mąż postanowili uzgodnić swoje czułe członki i skonstatowawszy w środę, że obojgu nic nie strzyka w biodrach ani nie rwie w kolanach ni stawach, zapowiedzieli nieuniknioną pogodę na czwartek.

Nakupiłam więc kilo kiełbasy, nagotowałam twardych jajek, ciocia nalała herbaty do termosu i wybraliśmy się całą kupą na morską wycieczkę. Niebo było błękitne, humory słoneczne. Dopłynęliśmy łodzią do odległej miejscowości i zaczęliśmy na łące beztrudnie piknikować.

Aż tu nagle, wbrew wszelkiej logice, ignorując prawa reumatyków i artretyków, napłynęły ciężkie chmury i lunął gwałtowny deszcz. Wszystko przemokło! I kiełbasa, i jajka, i ciocia Helcia, i mój mąż i każdy z uczestników wycieczki. A ja najbardziej. Wróciłam do domu ledwie żywa, zmarnięta, zmoknięta i zakatarzona.

Od tego dnia i mnie również zaczęło strzykać w kościach, łamać w biodrach i kłuć w lewym kolanie. Mogę więc już sama przepowiadać deszcze i burze.

Jeśli więc wybieracie się na wakacje, nie omieszkajcie, proszę, zwrócić się do mnie o informacje odnośnie pogody...

MICHALINKA



**Z Życia
różnych
kolonii**

GRATULUJEMY ZDANYCH EGZAMINÓW!

LIÉVIN. W szkole muzycznej, w klasie saksofonu, dobrze zdali egzamin: **Bernard Klusiak** i **Patrick Klusiak**, a w klasie małych instrumentów — **Bernard Gorski** i **Andrzej Kulota**.

LILLE-DOUAI. Do Ecole Normale d'Institutrices zostały przyjęte na podstawie egzaminów: **Nicole Murkowska**, **Daniele Wasilewska**, **Patrycja Berdyńska**, **Anne-Marie Rutkowska**, **Helena Majchrzak**, **Chantal Sadowska**, **Marie-Christine Chabowska**, **Françoise Ostojka**, **Claudine Wyrwińska**, **Edith Coppik**, **Murielle Pawlicka**.

DOUAI. Zostali definitywnie zakwalifikowani do Ecole Normale d'Instituteurs: **Marc Kwaśniewski**, **Jean-Claude Klimanek**, **Ryszard Łukaszczyk**, **Jean-Claude Walczak**, **Jacques Klich**, **Claude Wodarczyk**, **Noël Kryczkiewicz**, **Ryszard Rybicki**, **Jean-Michel Tomaszewski**.

BÉTHUNE. Wyróżnienia za bardzo dobrze zdane egzaminy w CES otrzymali: **Walter Augustyniak**, **Christian Gruszyński**, **Christine Sniezek**, **Bernard Dakowski** i **Eugenia Janasik**.

AUCHEL. Dyplom zawodowy w zakresie handlowym otrzymali: **Nadine Andrejewska**, **Annie Frąckowiak**, **Anita Karliczek**, **Annie Musielak**, **Christiane Wojtkowska**, **Janina Jankowska**, **Henryk Slepak**, **Bernard Wawrzyniak**, **Michele Owczarz**, **Monika Kowalczyk**.

DOUAI. W Cité technique dyplomy CAP w zakresie księgowości zdobyli: **Jocelyne Kempa**, **Bernard Knura**, **Patrycja Kulik**, **Ludwika Kretczmar**, **Jolanta Lewalska**, **Evelyne Madalińska**, **Ryszard Myliński**, **J-Michel Mamczyk**, **Bernard Mikołajczak**, **Irene Meisnerow-**

ska, **Alain Mendlik**, **Bruno Nowak**, **Michèle Owczarz**, **Francis Pawlaczek**, **Bruno Pawłowski**, **Rénauld Ratajczak**, **André Rybiński**, **Patrick Słomianowski**, **Jean-Pierre Solecki**, **Eliane Tyczyńska**, **J-Joseph Wojtasik**, **Bernard Wawrzyniak**. W zakresie przemysłu odzieżowego: **Helena Augustyk**, **Bernadette Czarnecka**, **Suzanne Jankowiak**, **Jocelyne Owczarczak**, **Christiane Woźniak**, **Jocelyne Siodmak**, **Christine Beplik**, **Anne-Marie Blasiak**, **Nadine Konieczny**, **Anna Okrajna**, **Christine Robakowska**, **Michèle Magdziarek**, **Marta Biskupska**, **Józefa Klaban**, **M-Pierre Alankiewicz**, **Sonia Baczyk**, **Chantal Genderka**, **Lydia Poślusznia**, **Teresa Kujowa**, **Brigitte Zapata**, **Teresa Stefan**. W zakresie stenografii: **Nadine Cieślak**, **Christiane Dakowska**, **Annette Kantor-ska**, **Monika Kazik**, **Janina Kasprzak**, **Lucja Krzewińska**, **Krystyna Kuryluk**, **Guilaine Łabrzycka**, **Evelyne Łapawa**, **Monika Majorczyk**, **Helena Marciniak**, **Martine Mikolińska**, **Annie Musielak**, **Edith Naglik**, **Patrycja Sibiela**, **Helena Szczęsny**, **Bernadette Szyszka**, **Edith Urbaniak**, **Zofia Urbaniak**, **Edyta Wileńska**, **Janina Wojtkowska**, **Marie-Hélène Wróbel**, **J-Pierre Buczkowski**, **M-Hélène Jakubowska**, **J-Claude Jerszyński**. W zakresie mechaniki ogólnej: **Patrick Ciszak**, **Aleksander Kamiński**, **Bernard Feleździak**, **Ryszard Migowski**, **Alain Tyłski**, **Stefan Stanisławski**, **Franciszek Witasik**, **Czesław Stachon**, **Henryk Szambek**, **Bernard Lis**, **Christian Klimas**, **Henryk Jasiak**, **Edward Słupek**, **Christian Krzemiński**, **Stefan Makowski**, **Ryszard Olebiński**, **Jan Pokorski**, **Jean-Pierre Przysioda**, **Marian Jozefiak**.



47^e FOIRE INTERNATIONALE
Bordeaux  **LACARIN**
SPECIALISTE
PHOTO-CINE
19, RUE JUDAÏQUE
BORDEAUX

Mer Bordeaux p. Jacques Chaban-Delmas (pośrodku) witany przez młodą Polkę przed polskim stoiskiem. Z prawej: kierownik paryskiego biura „ORBIS” p. Janusz Piewcewicz

W POLSKIM STOISKU

Tradycyjnym zwyczajem paryska placówka Polskiego Biura Podróży „ORBIS” zorganizowała na 47 Międzynarodowych Targach w Bordeaux stoisko turystyczne. Zwiedzając Targi, mer Bordeaux, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego p. **Jacques Chaban-Delmas** zatrzymał się przy stoisku polskim, serdecznie witany przez kierownika paryskiego biura „ORBIS” p. **Janusza Piewcewicza** oraz młodą Polkę w łowickim stroju ludowym. Prasa miejscowa, informując swych czytelników o zwiedzeniu Targów przez mera p. Chaban-Delmas nazwała młodą Polkę „ambassadrice de charme”.

ZŁOTE GODY WESELNE

BRUAY-en-ARTOIS. Mer miasta p. **Wacheux** w towarzystwie radnego p. **Witkowskiego** podejmował uroczyste małżeństwo — **Michaline Michalską** i **Jana Frącką**, którzy przed 50 laty zawarli w Danii związek małżeński. W swoim przemówieniu podniósł mer zasługi poniesione przez jubilatów w przykładowym wychowaniu pięciorga dzieci oraz trudy długoletniej pracy w kopalni — miejscu pracy jubilata. Ze strony miasta wraz z życzeniami stu lat

otrzymali p. **Frączykowie** tradycyjne upominki.

BRUAY-en-ARTOIS. Małżeństwo **Walentowie Marciniakowie** obchodzili w tutejszym merostwie 50-lecie swego związku małżeńskiego. Zastępca mera p. **Decats** i p. **Borowski** — radny miejski złożyli jubilatowi serdeczne życzenia na przyszłość. Tradycyjne kwiaty, upominek i lampka wina zakończyły tę uroczystość, w której wzięło udział jedenaścioro wnuków.

AUBY. W gronie licznej rodziny i przyjaciół obchodzili p. **Helena Korolewska** i p. **Stanisław Gorzejewski** swoje 50-lecie zawarcia małżeństwa. Mer miasta złożył jubilatowi serdeczne życzenia dalszych długich lat życia, ofiarowując równocześnie w imieniu miasta upominki.

Redakcja „Tygodnika” życzy ze swej strony długich i szczęśliwych lat wszystkim Jubilatowi.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

THIONVILLE: Karol Stachowski. **HARNES:** Filip Witeczak. **HENIN-LIÉTARD:** Nadine Dzikowska, Laurent Orczyk. **WINGLES:** Natalia Koszyńska, Weronika Pawelczak. **LENS:** Eric Wiechowski, Krzysztof Więckowski, Michelle Skrzypczyk. **AVION:** Dominique Borzecki, Marie-Anne Rokička. **PONT-a-VENDIN:** Waleria Barchańska. **COURRIÈRES:** Laurent Strożyk, Claudie Murczak, Jean-Marie Stankiewicz, Christelle Byczek, Weronika Jędrzejewska, Fabrice Trojanowski, Krzysztof Jeziorny, Martine Loreczyk, Karine Kruk. **ARRAS:** Christophe Maćkowiak. **MONTCEAU-les-MINES:** Florence Wojteczak. **DOUAI:** Bernard Zaleski, Filip Skowroński, Bruno Kielbasiewicz.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa ostatnio zawarli:

NOEUX-les-MINES: Danielle Bocquet i Christian Sobański. **BOUVIGNY-BOELLES:** Jacqueline Dynas i Joël Jankowski. **BARLIN:** Leonia Mokrzycka i Jean-Marie Crepis. **WIN-**

GLÈS: Helena Świątkowiak i Józef Ibos, Eunice Wetter i Bertrand Strugała, Janette Sakwińska i Michał Wojciech. **LALLAING:** Annie Gościński i René Bastien, Anastazja Lulińska i Józef Grzemski, Christiane Kempa i Franciszek Sobkowiak. **WAZIERS:** Christiane Mróz i Gilbert Maćkowiak, Marie-Claude Witeczak i Michel Vanden, Michele Czereśniewska i Alain Demette.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

WAZIERS: Michał Kurasiak, lat 67, Julia Gorzelańczyk z domu Kucharska, lat 53, Franciszek Kwiatkowski, lat 81, Antonina Stachowiak z domu Klimczak, Egidius Stempień, lat 89, Franciszek Zawadzki lat 68, Romain Wysocki, lat 60, Stanisława Okoniewska z domu Kaźmierczak. **HOUDAIN:** Konstancja Karoleczak z domu Gaszczyńska. **LENS:** Władysław Walczak z domu Sporakowska.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

MONTCEAU-les-MINES. Klasa wojskowa „70” wybrała na zastępcę prezesa p. **Andrzeja Koniecznego**.

MARLES-les-MINES: Stowarzyszenie chóralne „Millenium” odbyło swoje doroczne walne zebranie. Po sprawozdaniach, które zostały przyjęte z aplauzem i omówieniu planu działalności na najbliższy okres, został wybrany nowy zarząd. Dyrektorem stowarzyszenia został p. **Edward Papalski**, prezesem — p. **Andrzej Surman**, sekretarzem — p. **Tadeusz Szuwarski**, skarbnikiem — p. **Raymond Michalski**. Do komitetu organizacyjnego należą: pp. **Pawłowski**, **Maćkowiak**, **Roszak**, **Kadłuczka**, **Miechowski**, **Kummer**, **Donner**, **Giernas**, **Piechel**. Do komisji finansowej zostali wybrani: pp. **Słowiński** i **Jagodziński**; do komisji administracyjnej — pp. **Szuwarski**, **Ciepliecki**, **Czaplewski** i **Braksator**, a do komisji propagandowej — pp. **Kuchar-ski** i **Ciepielewska**.

BRUAY-en-ARTOIS. W ostatnio zorganizowanym przez stowarzyszenie „Amis du 6” konkursie bulistów drugie miejsca zajęli pp. **Stermula** i p. **Kalek**, 6 — pp. **Adam** i **Rudowski**, 8 — p. **Szyszka**, 10 — pp. **Stefański** i **Wolsztyniak**, 12 — pp. **Zieliński**, **Grzeskowiak** i **Krawczyk**.

MONTCEAU-les-MINES. Dużym powodzeniem cieszył się konkurs pod nazwą Folk-Song i Bob Dylan. Głównym organizatorem tej ciekawej imprezy był p. **Gilbert Chybalski**, pełniący rolę konferansjera.

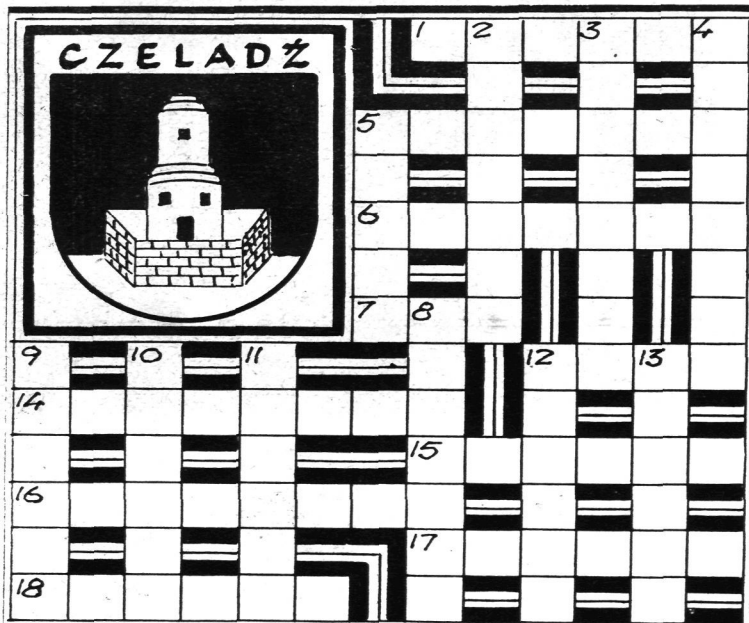
KOMUNIKAT

Zarząd Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes (Aube) zawiadamia uprzejmie, że prezes Towarzystwa p. **Mieczysław Proch** zmienił miejsce zamieszkania. Obecny jego adres: 1, rue de Darmstadt, app. 112, I piętro, Troyes. Ta nowo nazwana ulica znajduje się w osiedlu „Pointe du Jour”, na końcu Avenue 1 Mai. Autobus Paul Hubert lub St. Parres aux Tertres. Osoby, mające do omówienia sprawy Towarzystwa, proszone są o kontaktowanie się w godzinach od 15-tej do 20-tej.

Listy w sprawach Towarzystwa należy wysyłać pod adresem sekretarki Towarzystwa: **M-Ile KAZMIERSKI Hélène**, 11, rue de la Brulée, Troyes (10).

Rozrywki umysłowe

POLSKIE MIASTA



POZIOMO: 1) najwybitniejszy kompozytor polski, słynny pianista, jeden z największych twórców muzycznych, zmarł w Paryżu w 1849 r., 5) poręcz u krzesła albo u ławki, 6) obcisły dzianiny kostium gimnastyczny, sportowy lub baletowy, 7) występuje na skórze przy ciężkiej pracy lub podczas upałów, 12) jeden z najgroźniejszych zębów drapieżnika, 14) kłótnia, zajście, burda, 15) śmierć pozorna, 16) życie tułacze, bezdomne, włóczęga, 17) nozdrza konia, 18) odczyt profesora.

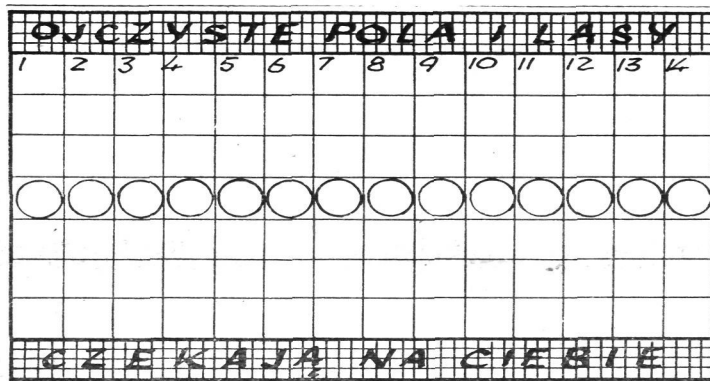
PIONOWO: 2) roślina cebulkowa o pięknych, pachnących kwiatach, 3) inaczej korale, 4) nabój, który po zbiuciu spłonki nie wystrzelił, 5) legowisko zwierząt w niedostępnym miejscu puszczy, macek, 8) plażowy kostium damski do opalania się, 9) rzecz dana dla zabezpieczenia pożyczonych pieniędzy, 10) wąska uliczka, zakamarek, zakątek, 11) dworzec kolejowy, 12) zasłona z grubej tkaniny, portiera, 13) nasz kontynent.

LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć 14 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery środkowe wpisanych wyrazów, które się znajdują w polach z kółkami, czytane poziomo dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) tak kraje, jak mu materii staje, 2) wieczerza, 3) zalecanki, koperczaki, 4) niemowleca postać żaby, 5) impreza artystyczna wypełniona programem muzycznym, 6) drogi kamień lub wyrób jubilerski, 7) naczynie do podlewania roślin zaopatrzone w lejek z sitkiem, 8) ciężki, stalowy hak zwykle o dwóch zębach rzucany na dno, by utrzymać statek w miejscu, 9) światowej sławy tenor, który niedawno zmarł w USA i pochowany został w Polsce, 10) wesole orszak taneczny, 11) narzędzie murarskie, 12) rozbójnik morski, pirat, 13) wybieg prawniczy, wykręt, chwyt, 14) inaczej kołyska.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄZKOWE**.



Rozwiązanie szyfrogramu z nr 27

Biedna kalina śnać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale rzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

(Teofil Lenartowicz — KALINA)

KLUCZ POMOCNICZY: wieść, język, welon, rejs, łowy, kręgi, lizus, runo, koło, dok, sąd, luna, lilia, bieda, wieża, żaba, szosa, chata, wiatr, zew, owca, cło, czara.

JELEŃ POD TRAMWAJEM

Na ulicach Siemianowic straszyla przechodniów „wystawa — kiermasz” domorożego malarza. Za jedyne 50 zł można było nabyć widoczek z tabedziami lub jeleniem na rykowisku. Znamienne, że kilkugodzinna ekspozycja nie przyciągnęła ani jednego na-

bywcy. Nie mogąc pogodzić się z takim niepowodzeniem artysta jarmarczny krzykiem zebrał wokół siebie grupkę gapiów, zwymyślał ich od nieuków i dyletantów, a następnie teatralnym gestem rzucił stos „plócienn” pod nadjeżdżający tramwaj.



URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE ■ BUTANE ■ PROPANE

C'est la vie

SZTUCZNA SZCZĘKA W PŁUCACH

Wiele kłopotu mieli ośmieszający lekarze z pacjentem uskarżającym się na ból w klatce piersiowej. Ponieważ stan zdrowia chorego pogarszał się postanowiono przeprowadzić bronchoskopię. I wówczas w oskrzeli pacjenta stwierdzono obecność... sztucznej szczęki. To ona była powodem zapalenia płuc. Po usunięciu szczęki z płuc, pacjent szybko wyzdrowiał.

KOSZTOWNA ZABAWA W PSA

Na 1500 zł grzywny skazany został przez kolegium orzekające 50-letni Antoni Z. z Rudy Śląskiej za to, że w stanie nietrzeźwym udawał na ulicy Kokota w Nowym Bytomiu psa i chodząc na czworakach gryzł przechodzącą kobietę w tyłek.

WYSOKI SĄDZIE

„Wywiad środowiskowy stwierdził, że oskarżony jest alfonsiem i omegą w tej grupie przestępczej”.

„Oskarżyciel prywatny leżał na podłodze, nic nie mówił, a tylko rękami dawał fałszywe znaki, że umiera...” (fragmenty autentycznych pism, nadesłanych do krakowskich sądów).

CO KTO WOJ.?

Mężczyźni wolą blondynki, ale kosztują one trochę drożej niż brunetki. W rzeczywistości bowiem jeina blondynka na trzy jest farbowana. Musi więc chodzić regularnie do fryzjera, przeważnie na koszt męża.

AWANS WIELBŁADÓW

Pocziwe i cieszące się sympatią krakowian wielbłądy z miejscowego ZOO zaawansowały do rangi aktorów filmowych. W tym charakterze zatrudniło je bowiem kierownictwo produkcji nowego polskiego filmu — „Pan Wołodyjowski”. Krakowskie wielbłądy wystąpią przed kamerami filmowymi w scenach plenerowych nakręconych w okolicach zamku Chęcińskiego. Będą one służyły jako zwierzęta transportowe „wojskom tureckim”.

WETERAN DRZEWOSTANU

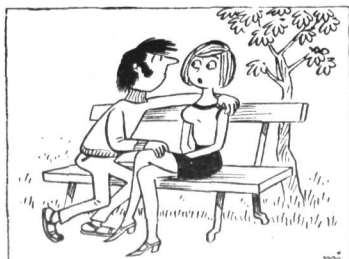
Do tej pory za najstarsze drzewo w Polsce uchodził słynny 640-letni dąb „Bartek”. Obecnie naukowcy stwierdzili, że prawdziwym weteranem drzewostanu w Polsce jest cis z Henrykowa (woj. wrocławskie), który liczy sobie ... 1230 lat!



**ZAWSZE
NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK
ZAWSZE
NAJNIŻSZE CENY**
5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES
St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY



— Mojemu mężowi tak się ten kostium na filmie z Bardotką podobał, że postanowiłam zrobić mu niespodziankę!
— Je veux faire une surprise à mon mari. Il aime beaucoup ce costume de bain wu'il vu dans un film avec B. B.



— Ty chcesz razem ze mną jechać na wczasy? A ja myślałam, że u ciebie zostawię mojego jamniczka!

— Tu veux partir en vacances avec moi? Et moi qui croyais pouvoir te laisser mon chien pendant ce temps-là.



— Uśmiechnij się, Karolu! Przecież zaczął się twój urlop — powinieneś czuć się lekki, jak piórko!

— Tu devrais sourire, Charles, nous partons en vacances. La vie est belle...

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart

Mme Ol. Kuc

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.

półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3



Nie trzeba „Janosikowego Skoku”, z tak młodym adeptem Dunajec poradzi sobie nawet w całkiem — zdawać by się mogło — bezpiecznych miejscach

NA „JANOSIKOWYM SKOKU”

ICH DZIADOWIE trzebili Pienińską Puszczę i z zadziwiającym sprytem i zwinnością spuszcza- li w dół ku Polsce przez kipieli Dunajca olbrzymie świerkowe pnie. Ich ojcowie, w białych cyfrowanych portkach, na wydrążonych pniach drzew zbitych w tratwy przewozili i przewożą do dziś ze Sromowic Wyżnych pod Niedzickim Zamkiem aż do Szczawnicy i Krościenka ceprów z ni- zin.

Ale synowie nie idą w ślady ojców. Zawodowe technika w Nowym Tar- gu, w Nowym Sączu i Krakowie oder- wały ich od tradycji, ale tylko na trochę. Niespokojny nurt dzikiej gór- skiej rzeki ciągnie i kusi.

Gdy tylko pękna lody, gdy spłynię pierwsza fala powodziowej wody, na bure, skołtunione roztopionym śnie- giem, piekielnie zimne fale Dunajca spływają kajaki. Wymukłe, o szla- chetnej linii, wyczynowe, godne tych, których będą wiozły. Po Krościenku, Szczawnicy i Jaworzynce podają sobie ludziska wieść z ust do ust: —

- Warusie już spłynęli!
- Kapłaniaki szykują sprzęt.
- Piecyki ruszą w niedzielę.

Dla niewtajemniczonych brzmi to jak umowny szyfr, ale dla mieszkańców Pienin jest to nieomylny znak, że se- zon górskiego kajakarstwa na Dunajcu już się zaczął. Bo Warusie, Kapłaniaki i Piecyki, to rody stanowiące podpórę potężnych sekcji sportowych kajakar- stwa górskiego na prawie całej dłu- gości Dunajca. I w Nowym i Starym Sączu, i w Szczawnicy i Tylmanowej, i na Waksmundzie.

Trenują pilnie, zapamiętałe w deszcz, a nieraz i w wiosenną śnieżycę, mocując się z dziką falą, przewracani wirami i rzucani o oślizłe wielkie gazy. Nurt tu czterokrotnie szybszy niż w normalnej rzece, a koryto Du- najca raz prowadzi płyciznami 60-me-

trowej szerokości, gdzie woda ledwo kryje wielkie kamienie, a drugi kilka- set metrów dalej zęża się do 12 m i wtedy wszystko ginie w huku pęd- zącej wody i w białej pianie.

To miejsce na Dunajcu najniebez- pieczniejsze. Zważ je „Janosikowy Skok”. Kto je przepłynie bez wywrotki, ten jest według utartego a niepi- sanego miejscowego zwyczaju kre- owany na kajakarza.

Od wczesnego kwietnia pracują co- dziennie napięte mięśnie pieninszczań, bo droga jest każda minuta, przeważ- nie już w połowie maja, tu właśnie na Dunajcu odbywają się Górskie Kaja- kowe Mistrzostwa Polski. Im bliżej do olimpijskiego roku, tym bardziej za- cięta jest walka na wodzie.

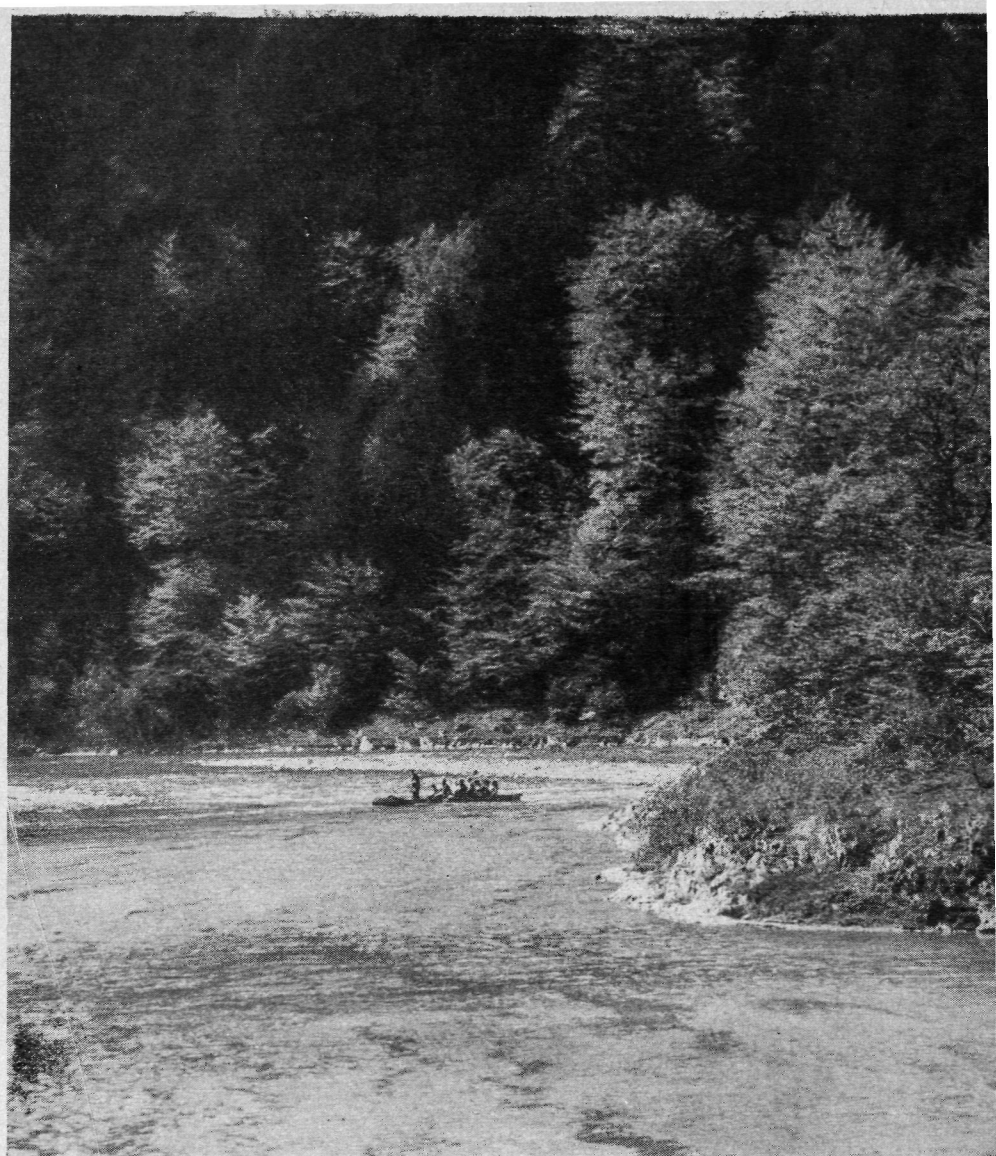
Nie dziwcie się więc, jeżeli w dREW- nianych, ubogich chatkach pienińskich, wśród sprzętów wielkiej skromności, zabłyśnie naraz na czołowej ścianie przetarta gładź szkła przykrywające- go dyplom z napisem „Mistrz Polski”.

Z 37 sekcji kajakarstwa górskiego, przytłaczająca większość ma swe sa- dyby nad Dunajcem, i reszta — prawdę powiedziawszy — mało się liczy. Spra- wa eliminacji i kwalifikowania się do kadry narodowej i olimpijskiej jest wewnętrznym rozrachunkiem młodych pienińskich górali.

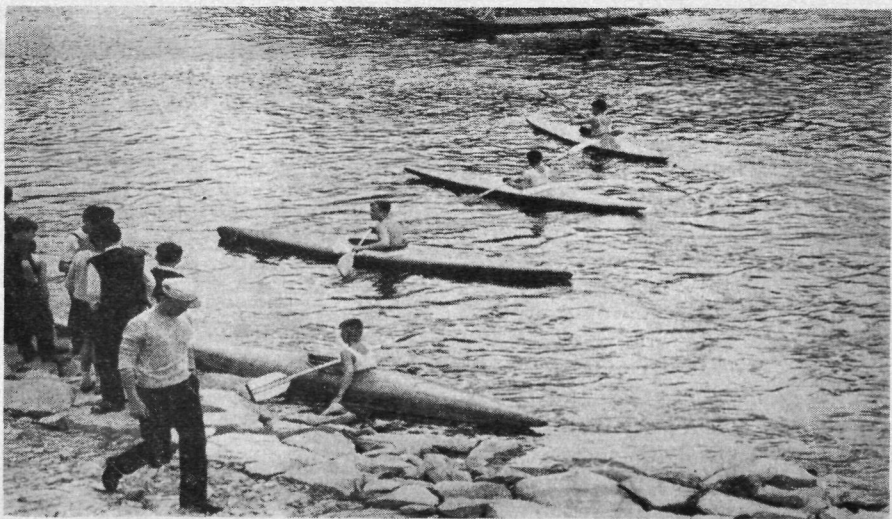
Ci chłopcy, którzy jeszcze nie tak dawno o Zakopanem słyszeli tylko z opowiadań, a Kraków był dla nich szczytem niedosiężnych marzeń, byli już ostatnio i w Niemczech, i we Francji, gdzie na międzynarodowych zawodach bronili barw polskich.

Władysław Piecyk, Kapłaniak, Wa- ruś i inni to zasłużeni już mimo mło- dego wieku wielokrotni mistrzowie Polski w tej dyscyplinie, która wyma- ga obok wielkiej kondycji również szczytów techniki, finezji stylu i co najważniejsze, nieustraszonej odwagi.

(Cecha)

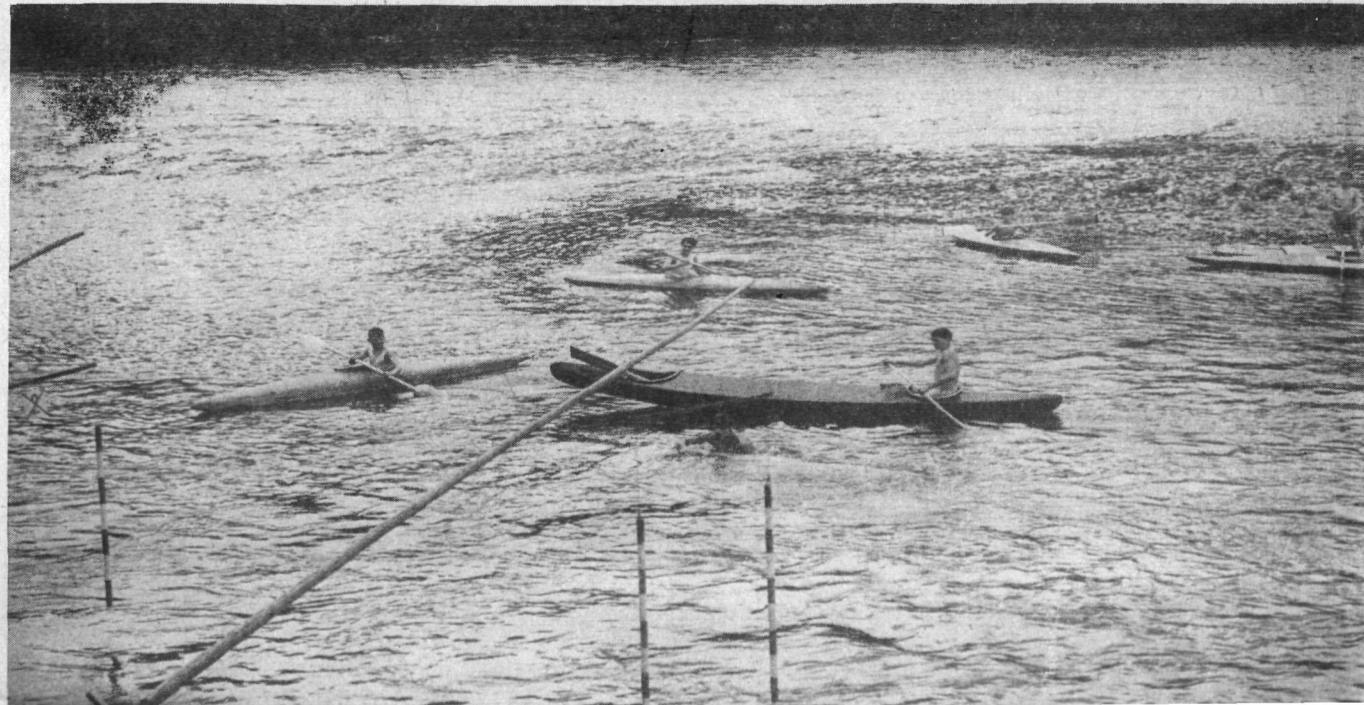


20-kilometrowej długości spływ Dunajcem należy do żelaznego repertuaru każdej cepperskiej wycieczki, udającej się na Podtatrze i w Pieniny



Pod okiem starszych, doświadczonych kolegów, rozpoczynają swe pierw- sze wodniackie loty najmłodszy kajakarze sekcji szczawnickiej „Sparty”

Technikę szybkiego i bezbłędnego brania bramek zdobywa się przez kilkuletnią znajomość z dziką, rwącą rzeką

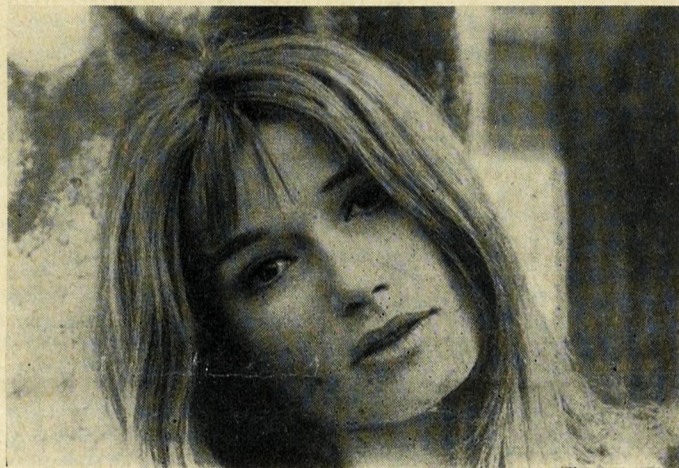
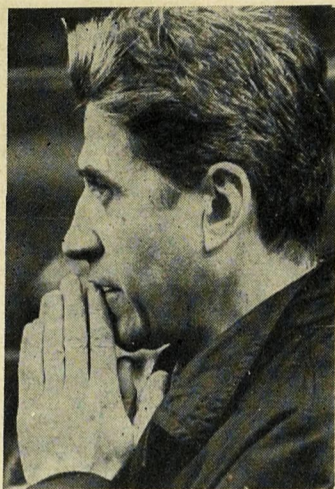
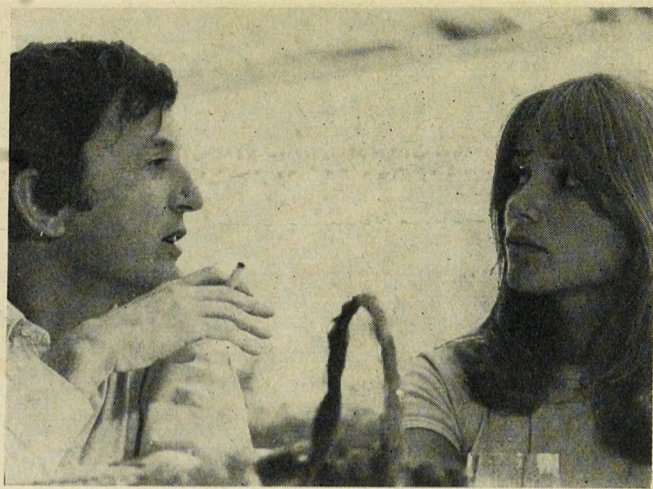


Le Dunajec est certainement le plus pittoresque des cours d'eau de Pologne. Courant entre des rives escarpées, le fleuve, qui se trans- forme ici et là torrent, est en été envahi par toute une armée d'ama- teurs d'émotion forte. En radeau, en kayak, en barque, en canoë, on descend le fleuve en compagnie d'habitants de la région connaissant tous les coins et recoins du Dunajec. On organise très souvent des courses en kayaks répu- tées à travers toute l'Europe pour leur difficulté. Parmi les participants on compte pas mal de sportifs qui là ont fait leur premier pas et ensuite rem- porté des médailles olympiques.

NOWE

FILMY — NA EKRANACH

JE T'AIME, JE T'AIME



UN FILM d'Alain Resnais d'après le scénario de Jacques Sternberg avec Claude Rich et Olga Georges-Picot comme interprètes principaux.

C'est l'histoire d'un écrivain qui grâce à une machine à explorer le temps se trouve contraint de revivre son passé. Suicide par amour et sauvé malgré lui, il accepte de servir de cobaye à des savants pour tenter le premier voyage dans le temps. C'est également une histoire d'amour; il aime

ainsi pour le deuxième fois sa femme pour qui il a voulu mourir.

★

Spłot dwóch wątków — historii miłości i sprawy doświadczenia naukowego, to główny materiał konstrukcyjny akcji „Je t'aime, je t'aime”. — To wszystko, co na temat swego ostatniego filmu powiedział realizator Alain Resnais, który uważa, że filmu „mie można i nie należy opowiadać”, bo słowa nie mogą oddać treści obrazu.



„LE TATOUE”

Réalisateur: Denys de la Patellière

Scénario: Alphonse Boudard

Principaux interprètes: Jean Gabin, Louis de Funès, Dominique Davray, Henri Virlojeux.

L'histoire:

— Brocanteur enrichi dans le commerce des peintures naïves, Félicien Mézeray (Louis de Funès) découvre un jour un authentique Modigliani tatoué sur le dos de Legrain (Jean Gabin) ancien légionnaire bougon et coléreux. Dès cet instant, Mézeray est obsédé par l'idée d'acquérir cette oeuvre inattendue du grand peintre de Montparnasse. Avant même de la posséder il la vend à des acheteurs américains, s'assurant aussitôt un important acompte. Il faut donc, rapidement, entrer en possession de ce tatouage de prix. Mais Legrain est un sage. Son rêve est de vivre libre, au gré de son humeur soutenue par sa pension de légionnaire, entre son pavillon de banlieue et sa bicoque campagnarde. Mézeray pense trouver là la solution. Il offre les travaux de remise en état de la bicoque. Conquis, Legrain accepte. Abandonnant Rolls et chauffeur en livrée, l'affairiste milliardaire s'embarque dans l'antique Chenard et Walker du philosophe légionnaire. Le voyage sera long, plein de péripéties et d'aventures, supportées par l'un avec la tranquillité et le stoïcisme du soldat, subies par l'autre avec l'impatience fébrile de l'homme d'affaires survolté, privé de son instrument de travail le plus indispensable: le téléphone. Cahotant par les petits chemins de France, loin des autoroutes empuanties, tous deux parviennent à la „bicoque”: un magnifique, mais vétuste château du XIV-e siècle, perdu sur les escarpements périgourdiens. Les „menus” travaux s'avèrent considérables, mais

une parole d'honneur, même d'affairiste — surtout quand elle a été confirmée par un écrit signé! — est une parole d'honneur et Mézeray commande la réfection du château ancestral, tout en recommandant à l'entrepreneur de ne „point trop en faire”, prétextant le respect des vieilles pierres et l'authenticité de l'architecture.

A Paris, les acquéreurs américains perdent patience et assaillent Suzanne, épouse de Mézeray. Dans son château Legrain décelez la présence de détectives privés chargés de sa surveillance par les Américains. Il les prend tout d'abord pour des pillards de chefs-d'oeuvre historiques puis comprenant qu'il est l'objet de cette surveillance, fait tout pour y échapper. Alors commence un curieux chassé-croisé sur les routes et même dans le ciel de France. Mézeray vit sur les nerfs, Legrain engraisse... Les docteurs conseillent la détente à l'un, la culture physique à l'autre. Tous deux commencent alors l'apprentissage de l'amitié au cours d'extravagante séances de gymnastique, de boxe, de patinage. Mais les affaires rappellent Mézeray: il doit s'envoler pour New York. Son chauffeur sort ses bagages de la Rolls. L'avion va décoller. Mézeray est pressé. Il s'empare des bagages. Il se débrouillera seul...

Echappant au regard de ceux qui l'accompagnent, l'homme d'affaires court, non vers la piste, mais vers la voiture de Legrain. Avec lui, il a appris à goûter la liberté et l'amitié; et il décide d'abandonner sa vie fébrile pour aller retrouver au fond du Périgord leur insouciant bonheur.